O SZTUCE DOBREGO PISANIA W JĘZYKU POLSKIM.

Rosprawa ś. p. Euzebiusza SŁOWACKIEGO Professora Uniwersytetu Wileńskiego.

(*Ciąg dalszy. Ob. wyżey kar.* 246).

OKRES II.

Od połowy XVII wieku, do połowy XVIII.

PROZA.

Tyle i tak szlachetnych usiłowań, z których niektóre uwieńczone były pomyślnym skutkiem, tyle zabłyśnień dowcipu, tyle pięknych wzorów mocy i czystości języka, które uzacniły wiek Zygmuntów, zdawały się obiecywać wzrost postępny literatury polskiey. Z żalem jednak przeciwny skutek postrzegać się daje. Wstrzymana w swém doskonaleniu cofać się i nachylać do upadku poczęła.

Nie będziemy wchodzić w przyczyny zepsucia smaku w narodzie naszym; w wielu pismach rzucone są w tym względzie ważne uwagi (m). Wątpić nie można, że nierząd, który się szerzył po obszernych prowincyach tego królestwa, zbliżał nieznacznie czas ostateczney zaguby nauk i bytu oyczyzny. Zapominano jak pisał Orzechowski, Kochanowski, Bielski, Gornicki, Skarga. Mieysce dawney prostoty zastąpiła nadętość: zbyteczne uniesie-

(m) W tomie I. Roczników towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk: *Mowa Stanisława Potockiego na pochwałę Szymanowskiego.*

nie ku mowie łacińskiey podało w zaniedbanie polską. Czystość języka została zmąconą ustawiczném mieszaniem wyrazów i całych zdań stosowanych często nieprzyzwoicie z klassycznych starego Rzymu autorów. Z cieniów zakonnych, z przybytków sądowych, wada ta wciskała się na pałace królów i mury prawodawczey świątyni. Przekonywamy się o tém przebiegając porządkiem lat pisma polskie, a osobliwie mowy senatorów i urzędników publicznych. Jest to naypewnieysza skazowka smaku panującego w narodzie. W mowie do Władysława IV, który po Zygmuncie III. nastąpił (n), przy oddaniu mu rządów królestwa, i w mowach królewiczów braci Władysława IV do stanów rzeczypospolitey, postrzegamy już nadętość, mieszane wyrazy łacińskie, słowem, widzimy początek psującego się smaku (o). Przebiegając panowanie burzliwe Jana Kazimierza, czytamy mowy miane na seymach do tego dobrego i nieszczęśliwego króla, czytamy jego odezwy (p) w tey smutney chwili, kiedy znużony ciężarem berła składał je na łonie klęskami utrapionéy oyczyzny; ale te nie tchną już tą szlachetną prostotą, nie mają tey czystości

(n) Roku 1632.

(o) Patrz: *Swada polska i łacińska, w Lublinie roku* 1745 drukowana, in folio na karcie 447 i 448.

(p) Tamże: karta 219 do 224. Oto jest z mowy Jana Kazimierza to sławne przepowiedzenie, tak dokładnie za naszych czasów sprawdzone „Teraz zaś wszystkie „te mala imminent, utinam sim falsus vates: ale

języka, którą widzimy w mowach przez Łukasza Gornickiego w jego kronice Zygmunta Augusta przytaczanych. Lecz złe przyszło do naywyższego stopnia za Jana III i następnych dwóch królów z domu saskiego. Pogromca Turków i wybawiciel Wiednia, napełnia mowy swoje szkolném popisywaniem się złaciną, kiedy w tych mieyscach gdzie jey nie używa, widać, iż to dzikie upstrzenie języka nie pochodziło z niedostatku i ubóstwa oyczystey mowy, ale było skutkiem uprzedzenia i powszechney smaku zarazy. Oto jest początek jego mowy r. 1681 w Senacie, po zerwanym seymie:

„Rzec to sam do siebie *apposite* mogę, „co tam gdzieś napisał poeta, quis me per „auras turbo vehet praecipitem, utraque nu„be involutum, ut tantum nefas eripiant o„culis; kiedy się zapatruję na tę zawziętość, „która seym zerwała, mogę tu imitari wiel„kiego raczey imieniem Augusta, który po „straconych przez Hetmana woyskach żalem „i zdumieniem zdięty, zapomniawszy wiel„kości swoiey, to tylko mówił: Vare, Vare „redde mihi legiones. Toż i ja mówię do

---

„to pewna, że bez takiey elekcyi przyidzie rzeczpospo„lita in direptionem gentium. Moskal i Ruś przy swego „języka krajach opowiedzą się: i wielkie xięstwo li„tewskie devastabunt. Brandeburczykowi patebit po „granice Wielkopolska, i o Prussy z Szwedami albo „się zgodzi, albo na swoim Theatrum digladiabitur. „Dom Rakuski choćby miał naywiększe intencye przy „takiey szarpaninie od Krakowa sobie non deerit.!!!

„ tych, którzy seym zerwali, wróćcie mi „ woyska, wróćcie mi securitatem publicam, „ wróćcie już nabytą i która się gotowała „ sławę. Ale jako wrócicie i t. d.“ W roku 1688 w podobney okoliczności tak zaczyna: „ Musiał ten bydź dobrze w żalach wy- „ ćwiczony, który powiedział, parvae curae „ loquuntur, ingentes stupent. Stupet i słu- „ sznie cały świat nad nami i nad radami na- „ szemi: stupęt urbs z głową chrześcijaństwa, „ stupent kolligaci, stupet pogaństwo, ale stu- „ pet i sama natura, która naylichszemu i „ naymnieyszemu dawszy sposób obrony zwie- „ rzęciu, nam tylko samym non vis jaka albo „ ineluctabile fatum, ale jakoby z umysłu ja- „ kiego na to nasadzona odeymuje maligni- „ tas. O dopieroż stupebit posteritas i t. d. Gdy tak każono mowę oyczystą na obradach seymowych i w świątyniach sprawiedliwości, nie więcey dobrego smaku panowało w wymowie kaznodzieyskiey (q). Nie był to już język polski. Dziwaczną zeszpecony mieszaniną zamienił się w jakąś mowę barbarzyńską i

(q) Patrz w dziele wyżey wziamkowaném: *Swada ambony, czyli miscellanea kazań*, same ich napisy okazują, jak błędne miano wyobrażenie o prawdziwych zaletach tego rodzaju wymowy. Widać w nich dziwaczne przystosowania, śmieszne koncepta i próżne słów igraszki. Takiem jest np. *Grono winne pod zodyakiem sapieżyńskim w młodym wieku doyrzałey cnoty* kazanie na pogrzebie Krzysztofa Sapiehy przez X. Olszewskiego S. J. 1651— Jnne znowu przed Trybunałem koronnym miane, którego

śmieszną. Pod karą okazania się nieuczonym prostakiem, potrzeba było przytaczać ustawicznie zdania łacińskich autorów: stąd ta przysada stylu, te niezgrabne i niestosowne myśli, które się w pismach owych czasów widzieć dają. Sam Sarbiewski, tak słusznie wielbiony z łacińskiego rymotwórstwa, w prozie i w kazaniach swoich nie był zupełnie wolnym od tey wady (r), Cycero, Horacyusz, Wirgiliusz, Liwiusz, Seneka, brzmieli usta-

---

napis: *Wieczny Infamis respekt na Trybunale koronnym polskim, kazaniem X. Jana Kortyńskiego S. Th. D.* i t. d. *condemnowany* i *z sądowey izby rugowany i bandyzowany*; albo— *Smierć kaznodzieja, przy żałosney depozycyi W. Andrzeja Bułakowskiego przez X. Ponińskiego S. J.* 1699; Równie wyszukane są napisy innych kazań i licznych pism w tym wieku wychodzących, jużto jest *Pojedynek śmierci z życiem*, jużto *luminarz troyświetnym słońca, xiężyca, jutrzenki splendorem, świat, zakon i kościół oświecający* dr. roku 1738, jużto *kamień z procy prawdy cerkwi świętey* i t. d. *przez X. Pimina* 1644— *Wieniec nigdy nie więdniejący* i t. d, przez *Szymona Starowolskiego* 1649; *Trybunał główny koronny siedmiu splendorów oświecony przez Lisieckiego Andrzeja* 1638; *Srebrne złotey nałęczy zadziergnienie* przez *X. Bodzętę* 1657; *Classicum nieśmiertelney sławy wodzów kor. i litewskich po zwycięstwie pod Chocimem* przez *Leszczyńskiego Samuela* 1674; *Złota pasza cnoty, sławy, fortuny Frąckiewiczów Radzimińskich* 1691; i wiele innych pism podobnych, których dziwaczne i niedorzeczne napisy okazują postęp złego smaku.

(r) Patrz tamże na karcie 99 kazanie na pogrzebie Sta-

wicznie z mieysca, z którego ewangelia w całey swoiey prostocie przez Skargę opowiadana była. Nie umiano korzystać z wiadomości mitologicznych, wyczerpanych w czytaniu rzymskich rymotworców. Nie było mowy, listu, powińszowania imienin, godów weselnych, urzędu, albo czego podobnego, aby wszyscy bogowie Olimpu wspominani nie byli; nie w sposobie żartobliwym, ani dla wystawienia jakiego podobieństwa, lub dowcipnego przystosowania; nie w uniesieniu poetyczném, ale tonem szkolności i żakowstwa. Przedmowy i ofiarowania dzieł, dobrych nawet pisarzów, które niekiedy przedrukowywano, zarażone były naybardziey tą smutną wadą. Między mnóstwém innych, patrzmy, jak Franciszek Cezary właściciel drukarni Krakowskiey, wydając w roku 1687 *Jerozolimę wyzwoloną* przekładu Piotra Kochanowskiego; którą niedorzecznie *Historyą Obozową* nazwał, ofiaruje to dzieło Lubomirskim: „ Heroiczne świętey odwagi czyny, które wielkiego niegdy Goffreda z Bullionu xiążęcia Lotarińskiego, przeciwko Saracenóm o eliberacyą Jerozolimy tryumfalna sprawieła ręką, godniey na widok świata polskiego wyniść nie mogą, jako sub Jllustrissimo et excellmo nomine JOWMM.Panów — Jeżeli wojenne dzieła tam należytą swoję

---

nisława Sapiechy M. W. X. L. pod napisém „ *Laska Marszałkowska* i t. d. *wystawiona przez X. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego societatis Jesu* i t. d.

„ stymę mają, gdzie prace marsowe znajome:
„ znaczney stąd Palestyńskim tryumfom przy-
„ będzie ceny, kiedy się w heroiczne WMM.
„ Panów dostaną ręce: Gemini Lechaei or-
„ bis Scipiadae! którym nietylko liczney an-
„ tenaty series, do nieśmiertelney sławy zwy-
„ cięskiemi laurami uwieńczeła gościniec; ale
„ własna cnota nieleniwie y nielękliwie ad
„ ardua bellorum molimina kredensuie i t. d."
Dziwactwo i zły smak do wyższego stopnia podnieść się nie może. Takie to i tym podobne mowy wyszydził Krasicki w tey ucieszney oracyi wicesgerenta:

Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów
Korab mądrości chwieje się i wznosi:
A pełen szczepu i t. d.

RYMOTWORSTWO.

Jednak, kiedy w wymowie seymowey, sądowniczey i kaznodzieyskiey, w listach i w pismach wszelkiego rodzaju, któreśsię albo rządu, albo spraw i osób szczególnych tyczyły, tak zepsuty smak panował; wyznać potrzeba, że ludzie poświęceni naukóm, nie dali się unieść temu potokowi powszechnego zepsucia, i w pismach swoich wierszem i prozą, jeżeli nie podnosili wyżey kwitnącego dawniey stanu literatury polskiey, przynaymniey w tym powszechnym zamęcie błędów i dziwactw, nie dopuścili zupełnie zaginąć językowi polskiemu.

Samuel Twardowski, który żył za Wła-

dysława IV. i Jana Kazimierza, lubo swoję woynę domową, którą nakształt Farsalii Lukana ułożył, nie poetycznym opisał rymem, lubo w ustawiczném przechodzeniu z wiersza na wiersz, rzadko mu się szczęśliwe uda wyrażenie; pisał jednakże po polsku, i mało obcych wyrazów używa. Pieśniom swoim niektórym nadać umiał cechę przyzwoitą temu rodzajowi poezyi, tojest zapał i uniesienie ducha. — Tak jednę pod napisem: *Wyprawa moskiewska Władysława IV roku* 1634, od tych wyrazów zaczyna:

Oto rączemi pióry
Merkury leci wesoły!
Ktory kąt i świat który,
z Faetontowemi koły (s)
Tobie Monarcho wielki zagrodzony?
Który kres sławie twojey zamierzony?
Dosiągłeś ręką długą
Przy lodowym Hiperborze,
Zraziłeś hidrę drugą,
Tam gdzie powstawają zorze i t. d.

Inney, do Stanisława Łubieńskiego biskupa, taki początek daje:

Skądem niebieskiey pełen dziś otuchy?
Co mię za wieszcze porywaią duchy?
Ze pióry wzbity lekkiemi,
Po wzgardzoney nie chodzę iuż ziemi i t. d.

(s) Składnia iest naganna, bo czyni mowę ciemną „*któ-* „*ry świat zagrodzony tobie Monarcho z Faeton-* „*towemi koły.*

Nie masz tu wprawdzie harmonii, która ponayszczególniey wiersz liryczny zalecać powinna, ani autor w następnych strofach jest sobie samemu równy, ale jest zapał; i w tym duchu zaczynali swe ody Horacyusz i Russo.

Kochowski Wespazyan żył za Jana III. Ten znakomity dziejopis polski napisał krótkie poema o wybawieniu Wiednia. W niektórych strofach wydaje się niepospolita moc i żywość pióra. Zdaje się, że Krasicki w swey *woynie chocimskiey* naśladował niektóre myśli Kochowskiego. Tenże rymotworca wydał wprzody rytmy swoje pod tytułem: *Nie próżnujące próżnowanie*, *albo zbiór pieśni lirycznych*, *Trenów*, *Epigrammatów* i t. d. 1681.— W tych poezyach Kochowskiego mało znaydujemy przyjemności, i nie wiele mięysc wartych wspomnienia. Wyrazy jego są często niewłaściwe, porównywania i przenośnie przesadzone lub nieszlachetne. Mówiąc o sławie, powiada, że ta niczém się okaże, kiedy pozbędzie *puchliny*.— Opisując wiosnę, mówi, iż ziemia pozbywa się *śnieżney opończe*. Pannie zaleca, aby w tey porze, *krzaki z piwnic rozmarynu*, *niosła do dziardynu*. W pieśni do *lutni* nazywa ją *medecyną na frasunki* i *troski* i t. p. wiele też wyrazów obcych wkrada się w wiersz jego. Słowem, nie można mu zaprzeczyć dowcipu, ale nie umiał pism swoich od powszechnego ochronić zepsucia.

W teyże epoce żył Alan Bardziński zakonu kaznodzieyskiego, równie słaby i niesmaczny w przekładzie Farsalii Lukana, jak w tłu-

maczeniu tragedyi Seneki. Przytoczmy tu na dowód wyjątek z tragedyi pod napisem *Troas* aktu III sceny VI gdzie Andromacha rozwodzi żale swoje:

Czegoż smutne Trojanki warkocze targacie?
Czemu się w pierś bijecie? łzami polewacie
Jagody? niewiele się jeszcze ucierpiało,
Gdy zostaje co płakać, Ilium zgorzało
Wam teraz, a mnie dawno: gdy woz rozpędzony
Wlókł me członki, gdy ciężkie dała grecka tony
Oś, pod ciała ciężarem Hektora mojego.
Wtedy Troja upadła, z fundamentu swego.
Cirpnę z biedy, trętwieję, i bez zmysłu chodzę,
Jużbym Grekóm wydarta była z mężem w drodze,
Gdyby mię nie syn trzymał, ten mi zakazuje
Umierać, serce miękczy: jeszcze ordynuje
Coś, (t) prosić bogów: i t. d.

Patrzmy na to samo mieysce w przekładzie Łukasza Gornickiego i porównaymy obadwa tłumaczenia:

Biedne moje Trojanki, przecz targacie włosy,
Z biciem piersi płaczliwe podnosicie głosy?
Czemu tak bardzo łzami lica przyodziane,
A kosy niegdy śliczne, teraz poszarpane?
Gdy się dobrze przypatrzym snadź cierpimy mało.
Gdy tego tylko płaczem, co płacz wyciskało,

(t) Sposoby wyrażenia *coś prosić, co płakać*, są przeciw składni naszego języka: mówimy *prosić o co*, *płakać czego*. Nie godzi się dla miar wierszowych gwałcić natury języka.

Wam dopiero, mnie dawno Troja wywrócona,
Gdy mężny Hektor zabit, trojańska obrona,
W ten czas i jam zginęła, gdy okrutnik srogi
Zabiwszy wrzucił na wóz on móy żywot drogi!
Gdy pod wielkim ciężarem skrzypiąc oś się żarła
Ja bez myśli, bez czucia, jużem była zmarła.
Tam moja myśl ta była, niż się karmić łzami,
Greków zbydź, a iść śmiercią za cnemi stopami!
By nie to biedne dziecie, które mi zostało,
To mnie samo na świecie jeszcze zadzierżało.
To, gdy się do zabicia moie serce skłoni,
Łzami rękę hamuje, a umrzeć mi broni,
To chce, żebym u Bogów co mu uprosiła i t. d.

Któż nie postrzeże wielkiey między temi dwoma wykładami różnicy. Wiersze Bardzińskiego bez harmonii, bez poezyi, zaledwo są zrozumiałe. Wiersz Górnickiego płynny, słodki, a niektóre prawdziwie poetyczne i piękne. Nie masz tu przechodzenia z wiersza na wiersz, jak u Bardzińskiego, i dla tego się ten rym tak przyjemnie czytać, i tak łatwo rozumieć daje. Otoż to w przeciągu stu lat do jakiego stopnia zniżyła się literatura polska.

X. Jędrzey Ustrzycki żył w tymże czasie, albo nieco poźniey od Bardzińskiego. W przekładzie jego Klaudyana *O porwaniu Prozerpiny*, znaydują się wyrażenia i wiersze szczęśliwe; ale używa wyrazów obcych, *spoliał*, *wiktorya*, *likwor* i wiele innych, tam gdzie polskich i już utartych użyć można było.

Też same prawie mają zalety, i też same wady inne rymotworców dzieła, które

w znaczney liczbie wychodziły w onych czasach. Zdaje się, iż wiek ten ozdobiony zwycięskiemi Jana III laurami, silił się na wydanie wielkiego rymotwórcy, ale ów zaszczyt poźnieyszym był zostawiony czasóm. *Chrościński* Sekretarz Jana III, tłumaczył Lukana i Owidyusza, rzadko się jednak wyżey nad mierność podnosi. *Potocki Wacław* Argenidę z Barklawiusza, i wiele innych pisał rymów. *Opaliński* wydał satyry, które dosyć mają żywości i satyryczney siły (u). *Lubomirski Stanisław* napisał poema *Tobijasz wyzwolony* gdzie często udaje mu się wiersz zwięzły i mocny. — *Morsztynowie* przekładali celnieysze dzieła z teatru francuskiego, których sam wybór okazuje, iż smak doskonalić się poczynał. Nakoniec *Jan Jabłonowski* naśladował wierszem Telemaka, przekładał bayki Ezopa i Fedra, i sam własne swoje pisał.

Te wszystkie mniey lub więcey szczęśliwe usiłowania dążyły do podźwignienia literatury polskiey: jakoż w krótkim czasie oczekiwana długo zorza zabłysnąć miała.

(u) Opaliński Łukasz pisał wierszem bezrymowym, w którym mając tyle prawie, co w prozie wolności, mieszał wyrazy i całe sposoby mówienia łacińskie. Szczęściem, że tak złego przykładu nie naśladowali inni rymotwórcy. Mniey nawet ta wada obraża w satyrze, ale w innym rodzaju poezyi mogłaby skazić naypięknieyszy twór dowcipu.

ODDZIAŁ III.

Od połowy wieku ośmnastego aż do naszych czasów.

PROZA.

Około połowy ośmnastego wieku zaczęła się uskuteczniać odmiana w smaku narodowym. Rozszerzona znajomość żyjących języków europeyskich, przykład Włochów a szczególniey Francuzów, którzy mowę swoję do naywyższego stopnia doskonałości podnieśli, wysokie twory ich dowcipu, które po zdziwioney Europie roznosiły sławę, Bossueta, Fenelona, Kornela, Rasyna i wielu innych, samo nakoniec wygórowanie złego, przyczyniło się do przyśpieszenia ważney epoki odrodzenia nauk i literatury polskiey. Przebiegając zbiór mów, listów i innych pism publicznych polskich, już w roku 1745, i około tego czasu, postrzegamy niektóre samą polszczyzną bez mieszania łaciny pisane (w).

(w) Patrz: Swada oratorska seymowa na karcie 429 *Mowa Antoniego Michała Potockiego Wojewody Bełzkiego przy otwarciu Trybunału Koronnego w Lublinie* 1745, i tegoż roku, *Mowa* tegoż Senatora *przy zamknięciu Trybunału*, karta 449, obiedwie czystą polszczyzną pisane. Oddadź należy sprawiedliwość Andrzejowi Załuskiemu Biskupowi płockiemu, który w mowach swoich jeszcze w roku 1691 i 1697 w różnych okolicznościach mianych, nie poszedł za powszechném uprzedzeniem, i czystą mówił polszczyzną. Zdarzały się nawet prozą niektóre dzieła, gdzie mowa

Zaczynały krążyć po ręku romanse (x), które chociaż nie wiele i z rzeczy, i ze stylu miały wartości, jednakże, przeznaczone po większey części dla płci piękney, językiem narodowym bez makaronizmów pisane były. W roku 1750 wyszło tłumaczenie *Przypadków Telemaka* w mowie niewiązaney (y), które lubo pełne błędów i wykroczeń przeciw językowi, ma niektóre mieysca dość przyjemnie oddane, jakto zaczęcie:

,,Kalipsa nie mogąc się ieszcze po odjezdzie
,, ulissesowym od swego utulić żalu, ubolewa-
,, ła że nieśmiertelną była (z); iuż w swoiey
,, grocie wesołych więcey nie nóciła piosnek.
,, Nimfy usługujące do niey mówić nie śmiały.
,, Często się osobno po kwiecistym przecho-
,, dziła darniu, którym wyspę nieprzerwana

polska szanowaną była, takiém jest: *Przekład żywotów świętych przez Piskorskiego*, z Akademii krakowskiey 1688.

(x) Takiemi były: *Koloander z Leonildą*, *Hypolit i Julia*, *Chryseida*, *Historya o Meluzynie* i wiele innych.

(y) Drukowane w Lipsku, i tłumaczone przez Abrahama Trotza. Nie można tu pominąć tey zasmucającey uwagi, że cudzoziemcy, nie dobrze posiadający nasz język, przedsiębrali naypracowitsze dzieła. Takiém jest tłumaczenie Dykcyonarza historycznego przez Boelcke 1783 w Warszawie wydane, w którém tłumacz w wielu artykułach kaleczy nieznośnie język polski.

(z) Fenelon tak zaczyna. ,,Calipso ne pouvoit se consoler ,,du depart d'Ulysse. Dans sa douleur elle se trouvoit ,,malheureuse d'etre immortelle i t. d.“ Każdy przyzna że bardzo szczęśliwie tłumacz polski dwa te okresy w jeden połączył.

„ bramowała (a) wiosna. Daleko od tego „ (b) aby te roskoszne mieysca żal iey wielki uśmierzyć miały, raczey smutną wznawiały pamiątkę, że tam przed sobą Ulissesa „ tak często widywała. Często jak słup wryta „ na morskim stanąwszy brzegu, płaczliwym „ go kropiła deszczem (c), mieysca z oka „ nie puszczaiąc, gdzie Ulissesów okręt (d) „ przez morskie znikał fale i t. d.

Styl taki, mimo wad swoich, zawierał przynaymniey w sobie pewną harmonią i same polskie wyrazy. Wkrótce przekonano się powszechnie, że mowa oyczysta zawierała w sobie zapas bogactw, których tylko rozsądnie użyć należało. Zawstydzono się dawnych błędów i dziwactw, a wziąwszy za wzór pisma zygmuntowskich czasów, zaczęto pracować nad odrodzeniem dobrego smaku. Literatura francuzka, kwitnąca wówczas dostarczała dzieł, które zaostrzały ciekawość i rozszerzały miłość nauki. Wiele tłumaczeń zjawiać się poczęło. Skrzetuski, Jakubowski, Linowski, Wyr-

(a) *Bramować* słowo mniey używane, można było powiedzieć: *którym wyspę nieprzerwana otaczała wiosna.*

(b) Sposób ten mówienia nie jest dobry. *Daleko od tego aby* i t. d. Lepieyby było „ *te roskoszne mieysca nie tylko nie uśmierzały jey żalu, ale jeszcze wznawiały pamiątkę* i t. d.

(c) Wyrażenie przesadzone, po francuzku jest: „qu'elle arrosoit de ses larmes" *który swemi łzami skrapiała.*

(d) Lepiey było zbliżając się do oryginału *gdzie Ulissesów okręt znikał, morskie przerzynając fale.*

wicz pracowali w historyi i geografii. Zabłocki przełożył niektóre z dzieł S. Reala, X. Jabłonowski kazania Massilona, i wielu innych biegło w tym zawodzie pożytku i chwały. — Około tegoż czasu Naruszewicz zajaśniał w uczonym świecie. Obdarzony wyższym dowcipem, gorącą chęcią chwały i szczególną pracy miłością, nie przestał na wierszopistwie, ku któremu wrodzoną był pociągany skłonnością: wziął w rękę dłuto dziejopisa, i starał się wzbogacić język polski historyą pełną krytyki i rozsądku. Jakoż, jeżeli wiersze Naruszewicza zjednały mu wiele chwały, jego proza i styl historyczny otwierają mu same, zdaniem powszechném, do nieśmiertelności wrota. Sposób jego pisania jest pełny i miły dla uszu, kształty stylu mocne i wielkie, wyrażenia śmiałe i dobitne. W roku 1773 Naruszewicz tłumaczeniem Tacyta ozdobił literaturę polską. Przed nim i na końcu XVII wieku Kojałowicz Jezuita przełożył xiąg troje kronik rzymskiego dziejopisa, porównaymy w przytoczonym wyjątku obadwa tłumaczenia.

Przybycie Agryppiny z popiołami Germanika do portu Brundyzyum.

PRZEKŁAD KOJAŁOWICZA.

„ Nic nieopuszczaiąc żeglowania dla zi-
„ mnych przeszkód, Agryppina do Corcyry
„ insuły przeciw brzegóm Kalabryi położoney,
„ przybywa. Tam dni kilka na uspokojeniu
„ umysłu trawi, gwałtowna w żalu, a nie-

„ umieiąca go tulić. W tym o przybyciu oney
„ usłyszawszy, co nayuprzeymieyszy z przy-
„ iaciół, i wiele woiennych, iako którzy pod
„ Germanikiem żółd prowadzili, i wiele nie-
„ znaiomych z bliskich mieysc, niektórzy iż
„ tym książęciu się przysłużą, inni ich naśla-
„ duiąc; wypadaią ku miastu Brundusium,
„ które żegluiącym nabliższe i nabespie-
„ cznieysze do przystępu było. I iako prędko
„ na głębinie oglądany okręt, napełnia nie-
„ tylko porty i pobrzeżne mieysca morzu,
„ ale mury i dachy, i skądby się iako nada-
„ ley zayrzeć mogło, żałobna tłuszcza: a mię-
„ dzy sobą pytaiąca, ieśliby milczeniem czy
„ głosem iakim, występuiąca z okrętu miała
„ bydź przywitana? bo trudno było rozeznać,
„ co czasowi służyło: aż okręt z lekka nad-
„ szedł, nie ochotnym podług zwyczaiów wio-
„ seł robieniem, ale z żałośném wszystkich
„ ułożeniem. Jako za dwoygiem dziatek,
„ okropną niosąc trunę, wystąpiła z okrętu,
„ wlepiła oczy; iedno wszystkich wzdycha-
„ nie: anibyś rozeznał bliskich, cudzych,
„ męszczyzn niewiast łkania; chyba iż orszak
„ Agryppiny długim żalem zmordowany, po-
„ tykaiący i świeży bolem zwyciężali. "

Tłumaczenie to, jest raczey niewolniczém ułożeniem wyrazów polskich na mieysce łacińskich. Tak się wykłada temu, kto się języka Rzymian uczyć poczyna. Tłumacz nie radził się natury języka swego, nie radził się ucha. *Nic nie opuszczaiąc żeglowania*, *nihil intermissa navigatione*, jest to do słowa prze-

łożone, ale nie gładko po polsku. *Którzy pod Germanikiem żółd prowadzili*, *qui sub Germanico stipendia fecerant*, równie literalnie, ale *prowadzić żołd* nie zdaje się bydź dosyć zrozumiale. *Wypadają ku miastu*, *ruere ad oppidum*, słowo *wypadać* nie bierze się w tém znaczeniu; mówi się *wypadają z obozu*, *z zasadzek*, ale nie *wypadają ku miastu dla powitania kogo*. Cała składnia języka w tym wyjątku jest wymuszona i czyni mowę ciemną; spoyniki nieprzyzwoicie kładzione: a tłumacz tam tylko zbliża się do Tacyta, gdzie trafem szyk wyrazów łacińskich może, bez uszkodzenia naszey mowy, do niey bydź przeniesionym, iak w tém mieyscu *violenta luctu*, *et nescia tolerandi*, *gwałtowna w żalu a nieumieiąca gó tłumić*, albo w tém *neque discerneres proximos*, *alienos*, *virorum*, *feminarumve planctus*, *anibyś rozenał bliskich*, *cudzych*, *męszczyzn*, *niewiast łkania*.

Uważmy teraz toż samo mieysce z przekładu Naruszewicza:

„ Agryppina, nie zważaiąc na niebespie„ czeństwo zimowey żeglugi, kończyła nie„ przerwanie swą podróż aż do wyspy Kor„ cyry leżącey naprzeciw brzegów Kalabryi. „ Tam się nieco zatrzymała koiąc nieutulony „ w żalu, a do cierpienia nieprzywykły umysł. „ Tym czasem zasłyszawszy o iey przybyciu „ wierni przyiaciele, wielu z rycerstwa, któ„ rzy pod Germanikiem broń nosili, zbie„ gali się do Brundizyum jako naybliższego i „ naybespieczznieyszego portu: sami nawet „ nieznaiomi przybywali z miast pobliższych,

„ iedni przez ciekawość, drudzy dla oświad-
„ czenia życzliwości. Ledwo zoczono flotę,
„ okryły się mnóstwem smutnego gminu nie-
„ tylko port i mieysca nadmorskie, lecz mury,
„ dachy i skąd tylko poyrzeć można było: każ-
„ dy się pytał: „ieśli z okrzykiem czyli w mil-
„ czeniu wysiadaiącą miał przyymować?“ nie
„ wiedziano albowiem, co w takowym razie
„ czynić należało. W tym powoli zbliżały się
„ statki: zasępieni smutkiem maytkowie ża-
„ dnych zwykłego wesela nie dawali znaków.
„ Skoro wysiadła na ląd z dwoygiem dziatek,
„ trzymaiąc z wlepionemi w ziemię oczyma
„ żałosną trunę, ozwały się natychmiast po-
„ wszechne ięczenia: nie rozeznać pomiesza-
„ nego, mężów i niewiast, swoich i obcych,
„ lamentu: chyba że Agryppina ze swą druży-
„ ną długim zemdlona żalem, mniey boleć
„ od świeżych zdawała się.“

Tak pisać, jest pisać prawdziwie po polsku. Styl jest łatwy, płynny i jasny. Prawda, że w przytoczonych wyżey dwóch mieyscach *gwałtowna w żalu a nie umieiąca go tłumić*, tudzież *anibyś rozeznał bliskich, cudzych, męszczyzn, niewiast łkania*, Kojałowicz jest zwięzleyszym i bliższym swego wzoru; ale za to, cały jego wykład niesmaczny i ciemny, ustąpić musi tłumaczeniu równie mocnemu jak wiernemu. Wiernosć bowiem nie zależy na niewolniczém trzymaniu się słów oryginału; ale na zgłębieniu myśli, na doskonałém ich podług praw języka odmalowaniu, nic swemu wzorowi nie przyda-

jąc i nic nie uymując. Takie zalety ma bez wątpienia tłumaczenie Naruszewicza. Jakoż proza jego tak w przekładzie Tacyta, jako też w historyi polskiey i innych dziełach, może bydź wzorem mocy, pełności i gładkości stylu. Zarzucają mu wprawdzie nadętość, i że nie zawsze smak dobry przewodniczył jego pióru; ale zarzut ten bardziey się do jego wierszów, a niżeli prozy ściągać może.

Krasicki sławny Rymotworca i szczególnieyszy zaszczyt epoki, którą przebiegamy, w licznych dziełach prozą wydawanych mniéy wyniosły niż Naruszewicz, ma styl płynny i zwięzły, i można twierdzić, że kiedy częste uniesienia stylu Naruszewicza, mogły były w mniey zdatnych naśladowcach zrodzić nadętość i przysadę; pisarz idący torem Krasickiego nawet nie wyrównawszy swemu wzorowi, ustrzeże się błędów, które smak dobry potępia. Gdy dwa tak świetne dowcipy, doskonaliły mowę polską, tym czasem odmieniony sposób edukacyi publiczney, język narodowy wprowadzony do wykładu nauk, Grammatyka Kopczyńskiego, która nie pewne i chwiejące się kształty mowy pewnym nakoniec prawóm poddała, wsparcie i względy któremi Stanisław August zaszczycał nauki i uczonych; wszystko to przyczyniło się do wydania wielu rozsądnych i pełnych smaku pisarzów. Nie jest zamiarem naszym mówić o żyjących. Mowa polska ciągle doskonalona stanęła obok naylepiey wygładzonych języków Europy. Wiemy do jakiego stopnia

podnosiła się wymowa na ostatnich seymach: umiemy szacować wyborne wzory, któremi nas obdarzają spółcześni.

RYMOTWORSTWO.

Rymotworstwo polskie nie zniżyło się nigdy do takiego stopnia i nie było pogrążone w tak wielkiém zaniedbaniu jak proza. Widzieliśmy w poprzedzającym okresie ciągle po sobie następujących pisarzy mniey lub więcey duchem poezyi ożywionych. W połowie ośmnastego wieku Józef Załuski Referendarz koronny podał do druku wiersze Elżbiety Drużbackiey, która składając rymy w wieyskiém ustroniu, dowcip tylko i naturę mając za przewodnika, umiała często zbliżyć się do prawdziwey piękności. Rymy tey sławney niewiasty stanowią epokę odrodzenia lepszego smaku: i lubo wiele w nich wad jeszcze i wykroczeń wytknąćby można, znaydziemy jednak nie mało wyrażeń szczęśliwych i nie jako znalezionych, myśli delikatnych, obrazów naturalnych i żywych — Przytoczymy tu niektóre strofy z jey wiersza pod napisem *Wiosna*:

O złoty wieku w postaci dziecinney;
 Wiosno wesoła! toć się wdzięcznie śmieiesz,
Wszystko uchodzi płochości niewinney,
 Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzeiesz;
Wolnoć jak dziecku, dla swoiey zabawki,
Dziś urodzone straszyć śniegiem trawki.

Z tego jednego porównania między wiosną a porą dziecinną życia, jak wiele poszło wyrażeń miłych i delikatnych. Prawdziwy tylko talent, może naypospolitsze myśli zamieniać w obfite zrzódła piękności. Daley opisuje powaby wiosny:

Przecięż choć straszysz, nie uczynisz szkody,
Ni skrzepłém zimnem, ni przykrém gorącem:
Przyjemna pora, czas miły, czas młody
Ma swą umowę z powietrzem i słońcem,
Wie kiedy zagrzać, wie kiedy ochłodzić,
Ma sposób starość orzezwić, odmłodzić.

Choć się zasępisz, choć płaczem rozkwilisz,
Nie przykro patrzyć na twoje grymasy,
Spragnioną matkę gdy łzami zasilisz,
Ucieszysz pola, łąki, kwiaty, lasy:
Ty wszem żywiołom pożytek przynosisz,
Gdy perłowemi wody często rosisz.

Szczodrą się możesz nazwać monarchinią,
Która wspaniałe barwy wszystkim daiesz,
Czego naywięksi mocarze nie czynią,
Chętna w dawaniu, nie gardzisz nie łaiesz.
Ty wiesz co komu, i kiedy należy,
Nikt o zapłatę do ciebie nie bieży.

Zielone lasy w cieniach rozmaitych,
Z pięknych kolorów swe okrycie mają:
Insze na brzozach, insze w gaiach skrytych,
Insze na drzewkach niskich się wydają,
Insze na buku, grabinie i sosnie,
Insze na dębie, który sto lat rośnie.

Te obrazy przyjemne, te malowidła wieyskie, pełne niewinności i prostoty bawią i podobają się czytelnikóm.

Nie wszystkie wprawdzie strofy tey Idylli są równe przytoczonym, ale z tych wnosić można, że gdyby Drużbacka miała była więcey wzorów, pobudek i przestrog w oswieceniu swojego wieku, byłaby w rymotworstwie osiągnęła wysokie mieysce.

Około tegoż czasu Wacław Rzewuski z przywiązania do oyczyzny, z swoich ofiar i cierpień dla niey podjętych znajomy, na łonie poezyi, wposród burz politycznych, koił swe troski i smutki osładzał. Napisał on dwie tragedye *Zołkiewski i Władysław pod Warną*: które, lubo uważane we względzie prawideł dramatycznych, za doskonałe dzieła poczytane bydź nie mogą, lubo wiersz jest często prozaiczny, wszędzie jednak czysta pannie polszczyzna, i znaydują się wiersze dość mocne i godne tragedyi; jak to *np.* co o sobie mówi Zołkiewski:

Od młodości do białey wojuiąc siwizny,
Zrazu nie miałem w zysku, tylko krew i blizny:
Potém szczęście przez wszystkie prowadząc mnie stopnie,
Sprawdziło, że honorów cnota z czasem dopnie.
Jeślim zaś wart buławy, jeślim wart pieczęci,
Swiadczą stolica, państwo, woysko i car wzięci.

Wierszowanie już znacznie jest w pismach Rzewuskiego udoskonalone: nie tak w niém często, jak w dawnych rymotworcach, przenosi się z jednego do drugiego wiersza niedo-

kończone zdanie, i widać więcey wyboru w rymach.

Rzeczą jest niezaprzeczoną w historyi rozumu ludzkiego, że nic tak bardzo nie przyczynia się do upowszechnienia smaku w narodzie, jak teatr. W połowie ośmnastego wieku, Polska nie miała jeszcze publicznego teatru. Stanisław Konarski, ten mąż, któremu literatura polska z licznych względów tak wiele winna, założył w Warszawie w wielkim piiarskim konwikcie, teatr prywatny, i nawet poźniey, gmach na to przeznaczony zbudował. Tam młodzież w dni wolne od nauk wystawiała sztuki z lepszych pisarzów dramatycznych przełożone. Konarski sam i inni z tegoż zgromadzenia tłumaczyli na język polski znakomitsze sztuki francuskiego i włoskiego teatru. Zgromadzano się na te widowiska dwojakim ożywione powabem, zaspokojenia ciekawości, i słuchania popisującey się przednieyszey w narodzie młodzieży. W przeciągu lat kilkunastu sławnieysze tragedye Kornela, Rasyna, Woltera, i Metastazego były tłumaczone, grane i ogłoszone drukiem. Tłumaczeniom tym wiele wprawdzie do doskonałości brakuje (e), ale dosyć było uczynić krok pierwszy, zaszczepić w młodzież smak prawdziwey piękności, i wskazać drogę którey się trzymać należało.

(e) Poźniey, za wprowadzeniem publicznego teatru, literatura nasza wzbogaconą została mnóstwem sztuk teatralnych przekładanych z obcych języków; ale z żalem wyznać przychodzi, że wyjąwszy *Amfitryona*

Około środka drugiey połowy ośmnastego wieku, Ignacy Krasicki począł się wsławiać rymotworstwem swojem. Dzieła jego są w ustach i pamięci wdzięcznych mu rodaków. Doświadczał sił swoich w różnych rodzajach poezyi, i w każdym chlubne otrzymał mieysce. Zwięzły, rozsądny i dowcipny w baykach; żywy i pełen satyryczney mocy w satyrach; wesoły i oryginalny w poematach bohatyrsko-żartobliwych; wyniosły i pełen ognia w *woynie chocimskiey* i w tłumaczeniu *pieśni Ossyana*; żył na zaszczyt oyczyzny i wieku swojego, a jego dzieła będą zawsze przybytkiem i wzorem dobrego smaku.

Wiek ten był wiekiem pięknych dowcipów. Nigdy Parnas polski świetnieyszym nie był. Zdobili go, iż żyjących pominę, Naruszewicz, Kniaznin, Węgierski, Szymanowski, i nakoniec Dmochowski, który dziełami swemi, a szczególniey przekładem Iliady, wieczny pomnik dla swojey, i literatury polskiey chwały wystawił. Smierć wczesna przerwała ważne jego prace, a szczególniey dokończenie i ostateczne wygładzenie Eneidy, którey dziewięć pieśni przełożył. Wierność, dokładność, powaga i szlachetność przyzwoita wierszowi bohatyrskiemu, są cechą tłumaczeń jego.

przez Zabłockiego, *Syna marnotrawnego* przez Trębeckiego, tudzież tragedye już w wieku XIX przez Ludwika Osińskiego tłumaczone; inne przekładania są mierne, a wiele nieznośnych i niższych od mierności.

Jan Kochanowski, jak wiadomo, zamyślał o tłumaczeniu Iliady, i nawet xięgę III, czyli Monomachią parysową z tego nieśmiertelnego dzieła przełożył. Lubo w niektórych mieyscach tego tłumaczenia postrzegać się daje dowcip i poezya właściwa Kochanowskiemu; jednak, do jakiego stopnia rymotworstwo polskie zostało w naszych czasach wydoskonalone, okaże następne porównanie.

POCZĄTEK XIĘGI TRZECIEY ILIADY,

Przekładania Jana Kochanowskiego.

Ale kiedy z obu stron się uszykowali,
Trojanie z wielkim hukiem w pole wyjachali (f):
Jako żorawie, kiedy bliską zimę czują,
Z krzykiem przeciw wielkiemu morzu polatują,
Pigmeom drobnym niosąc śmierć i zarażenie:
Krzyk idzie pod obłoki i społeczne pienie (g).
A Grekowie zaś z mieysca cicho się ruszali (h),
Myśląc, jakoby sobie społem pomagali.
A jako więc wierzch góry szara mgła odzieje,
Na pasterze nie dobra; ale na złodzieje
Lepsza niż noc; bo człowiek okiem nie donicsie
Nic daley jeno jako kamień z ręki niesie:

(f) Opuszczone porównanie, *jak ptaki*, a *wyjachali*, nie jest wyraz właściwy w tém mieyscu.

(g) Wiersz dobry, ale go nie masz w oryginale: Homer mówi: *I ci powietrzni mieszkańce niosą im bitwę szkodliwą.*

(h) Opuszczony piękny wyraz oryginału: *Grecy tchnący męstwem szli w milczeniu.*

Taką wtenczas kurzawę idąc poruszyli,
I niewymownie prędko pole przykurzyli.
A kiedy się już woyska prawie zetknąć miały,
Przed Tro any uciekał Alexander śmiały,
Mając lampart na sobie, i łuk nałożony,
I miecz, a kręcąc w ręku oszczep ustalony (i),
Wyzywał co mężnieyszych z woyska przeciwnego,
Aby z nim, ktokolwiek śmie, skusił szczęścia swego.
Skoro go tedy uyźrzał Menelaus zbroyny,
A on beśpiecznie szuka przed inszemi woyny;
Jako lew rad, gdy na zwierz z głodu więc napadnie,
Bądź sarnę, bądź jelenia, już go łupi snadnie (k).
Nie dbaiąc na ogromne prędkich psów szczekanie,
Ani w kupę zebranych myśliwców wołanie (l).
Tak był rad Menelaus widząc zdraycę swego,
Bo myślił mścić się nad nim zelżenia dawnego.
Tamże prosto na ziemię z bronią z woza skoczył,
Ale skoro go gładki Alexander zoczył,

(i) W oryginale jest. *Wywijał w ręku dwoma oszczepami.*

(k) *Łupi...* wyraz nieszlachetny: terazby nie uszedł w poezyi.

(l) W przekładzie X. Nagurczewskiego te dwa wiersze tak są wydane:

Bystrym nam rzutem wpada, pożera go drapiąc,
Myśliwi krzykiem, ani psy zębami kłapiąc
Wskórać nie mogą...

W ogólności, lubo przekład Kochanowskiego ustąpić musi tłumaczeniu Dmochowskiego, jednak, równając go z przekładem X. Nagurczewskiego, okaże się wyższość znaczna dawnego Poety.

A on z inszemi naprzód, ulękł się okrutnie
I schronił się przed śmiercią między swoje chutnie (m).
Jako, kiedy kto uyźrzy straszliwego smoku,
Między pustemi lasy, wnet uchybi kroku,
Wszystek zadrży, a w stronę co nadaley godzi,
Krew przed strachem do serca z oblicza uchodzi (n).
Równie tak Alexander z placu się pospieszał,
Przed Atreowym synem i w woysko się wmieszał.

Wiersze te po większey części są prozaiczne: niektóre obrazy i myśli Homera opuszczone albo zmienione. Przekład Dmochowskiego ma więcey wierności i poezyi, lubo to nie jest jeszcze jedno z naypięknieyszych mieysc jego tłumaczenia:

Gdy się uszykowały z wodzami orszaki,
Trojanie postępują z szelestem jak ptaki:
Tak powietrze w niesforney przebiegają wrzawie,
Uciekając przed zimą i słotą żorawie:
Wzbiwszy się pierzchliwemi skrzydły pod niebiosy,
Mija Ocean, ciągnie z brzmiącemi odgłosy,
Smierć i strach niosąc lotna Pigmejom gromada,
Którym wydaje bitwy gdy z chmur na nie spada.
Tchnący męstwem, z naygłębszém Grecy szli milczeniem,
A wspierać się wzajemném gotowi ramieniem.
Jako gdy wiatr mgłą szarą wierzch góry odzieje,
Złą pasterzom, od nocy lepszą na złodzieje;

(m) *Chutnie.* Wyraz ten dziś nieużywany w polszczyźnie.

(n) Wiersz piękny: ale w oryginale jest: „ *drżenie ogarnia członki i bladość na licu osiada.*

Na rzut bowiem kamienia ledwo sięgnie oko;
Tak się tuman rozciąga z pod ich nóg szeroko,
Gdy spiesząc, dokąd roty wiedzie Mars, krwi chciwy (o),
Szybkiemi kroki długie przebiegają niwy,
    Już są blisko, już rzezi znak Bellona daje (p),
Na czele Trojan boski Alexander staje,
Mieczem i łukiem zbroyny, lampartem odziany,
Dwoma kręci oszczepy: a tak zaufany
Przeciwko naydzielnieyszym Grekom się junaczył (q),
By który swoje męstwo w bitwie z nim oznaczył.
    Tego, kiedy waleczny Menelay postrzega,
Że śmiałemi przed roty krokami wybiega;
Jak lew uradowany, kiedy go spotyka,
Albo ieleń rogaty, albo koza dzika,
Zgłodniałą rwie paszczęką, co mu się dostanie,
Choć go rącze psy gonią i żwawi młodzianie;
Tak Atryd się raduje, gdy Parysa zoczy,
Bo chciał pomsty nad zdraycą: zatem z wozu skoczy,
I gniewem pałający zachodzi mu drogę.
Widzi go Alexander, czuje w sercu trwogę,
Więc w rotach bespieczeństwa szuka swoiey głowie.
Jako gdy pasterz smoka nadybie w parowie,
Cofa się przelękniony, a boiaźń mu blada
Zimnem kości przeszywa i lice osiada:
Tak mężnego Atryda przeląkszy się broni,
Gładki Parys wśród pysznych Dardanów się chroni.

(o) *Dokąd roty wiedzie Mars krwi chciwy:* myśl przydana do oryginału.

(p) Równie przydana myśl: „*już rzezi znak Bellona daje*“

(q) Kilka wierszow niepoetycznych, a wyraz *junaczył się* nie ma dosyć godności.

Widzimy z tego mieysca Iliady, a osobliwie z pięknie wydanych przez tłumacza porównań, jak powierzchowne ukształcenie wiersza, usilność w dobieraniu rymów niełatwych i niepospolitych, wyrażenia żywe i malujące, przyczyniają się wiele do piękności rymotworstwa. Też same myśli i w tymże języku wykładał Kochanowski, ale w nowém tłumaczeniu inny obrot, inna zwięzłość, inna harmonia mowy.

Do historyi literatury polskiey należy weyśdź w dokładny rozbiór dzieł każdego z szacownych naszego wieku pisarzów, ocenić ich zasługi, ważyć z bezstronną krytyką zalety i wady ich sposobu pisania, i wyznaczyć mieysce każdemu przyzwoite. Dzieło takie wielce pożyteczne, byłoby naylepszą nauką dobrego smaku w pisaniu; ale to wychodzi z granic rozprawy. My skończywszy ten krótki rys historyczny, w którym szczególniey nad dawnieyszemi pisarzami polskiemi zastanawialiśmy uwagę, przeydziemy do drugiey części tego pisma, która zawiera postrzeżenia względem mowy i stylu polskiego.

(*Dalszy ciąg w przyszłym numerze.*)

NIZUS I EURYALUS.

Ustęp z xięgi IX Eneidy Wirgiliusza (a).

Od wiersza 366. *Interea praemissi equites ex urbe latina.*

Tymczasem trzechset jeźdzców w szyszakach i zbroi,
Kiedy woysko na polach w groźnym szyku stoi,
Od Królowey wysłani pod Wolscensa wodzą,
Dla dania odpowiedzi Turnowi wychodzą.
Już pod oboz i mury zbliżyli się w biegu,
Gdy dwóch zbroynych postrzegli w lewym lasu brzegu.
I odbity od srebrnych xiężyca promieni,
Wydał hełm Euryala w pośród nocnych cieni.

(a) Gdy Trojanie podczas niebytności Eneasza, zewsząd d Rutulów ściśnieni, uwiadomić go o smutnym woyska swojego stanie nie mogli; Nizus i Euryal nieodstępni przyjaciele, przedzierają się za nadeyściem nocy do nieprzyjacielskich obozów, a znalazłszy Rutulów w głębokim śnie pogrążonych, wielu z nich mordują i w zdobyte odziani zbroje, lękając się bydź postrzeżonymi, powracają. Lecz od jazdy rutulskiey pod dowodztwem Wolscensa, od królowey Amaty do Turnusa wysłaney, postrzeżeni i ścigani, oba nakoniec giną.

Miłośnicy literatury, dla porównania jak inni wielcy poeci, podobnyż traktowali przedmiot, będą mogli odczytać w 10tey pieśni Iliady o Ulissie i Dyomedzie, w 5tey xiędze przemian Owidyusza o Atysie i Likaonie, w Aryoście o Medorze i Klorydanie, i w 12 pieśni Jerozolimy wyzwoloney Tassa o Arganeie i Kloryndzie.

Niemylnieśmy uyrzeli, krzyknie Wolscens srogi,
Stóycie!.... dokąd dążycie? i jaki cel drogi?
Trojanie nic nierzekłszy, ufni w nocney chwili,
Trwożny krok przyspieszając, w głąb się puszczy skryli.
Wtém się jazda Rutulów w około rozbiega,
I wnet uyścia nayskrytsze czuyna straż zalega.
Las był głuchy, zarosły przez ponure jodły,
Gdzieniegdzie ciemne ścieszki w tayną drogę wiodły,
Ciężar zdobytych łupów i nocy pomroki,
Opózniały w pośpiechu Euryala kroki.
Ale Nizus Rutulom już się był wywinął,
I gaie bezprzytomny w ucieczce ominął,
Albańskiemi nazwane od Alby nazwiska.
Tam Król Latyn obszerne miał wówczas pastwiska.
Wstrzymał się, i gdy wzrokiem naprózno w tył rzucił,
Gdzieżem cię Euryalu, wykrzyknie, porzucił?
Gdzież się udam nieszczęsny?... wnet nietracąc czasu
Wstecznym krokiem przebiega błędne ścieszki lasu.
Błądzi w głuchych bezdrożach, pierwsze ślady zważa,
Aż szczęk mieczów, i tentent koni go przeraża,
Wkrótce i Euryala smutny głos dochodzi,
Widzi otoczonego od Rutulskiey młodzi,
Gdy go mieysce nieznane i ciemność omyla,
Próżno całą moc swoję i męztwo wysila.
Jak bronić przyiaciela? cóż w tey chwili pocznie?
Czy się rzucić w rozpaczy ma na krwawe włocznie?
I pierś swą wystawiwszy na ciosy zagubne,
Nieuchybny przyśpieszyć zgon przez rany chlubne?
Natychmiast ostre groty z kołczana dobywa,
I tak wsparcia na xiężyc poglądając wzywa.
O gwiazdo nayświetnieysza! ty której promienie
Srebrny blask roztaczają na niebios sklepienie,

Strażniczko naszych gajów i ozdobo nocy,
Twojey błagam w tak smutnéy przygodzie pomocy,
O Dyano! srogiemu nieszczęściu przytomna
Jesliś darów Hirtaka oyca mego pomna!
Jeżelim je własnemi łowami pomnożył,
I na świętych ołtarzach twych przybytków złożył;
Kieruy mojemi razy wesprzyy słabe ramie,
Niech rozgromię Rutulów i szyki ich złamię,
To rzekłszy silną dłonią tęgi łuk napina
Ciska strzałę, ta nocne pomroki rozcina
I w chwili bystrym lotem w grzbiet Sulmona godzi,
Łamie się i utkwiwszy w nim drzewce, wychodzi.
Potacza się mąż dzielny, a usta krwią zlane,
Gorącą z głębi piersi wydychały pianę.
Gdy strwożona pogląda do okoła tłuszcza,
Zagrzany Nizus nowy cios na nię wypuszcza,
Ten warczącym powietrze rozdziera polotem,
I obie skronie Taga ostrym przeszył grotem.
Miota się srogi Wolscens, wściekłey pełen męki,
Ani z czyjey śmiertelne ciosy wyszły ręki,
Ani dokąd się rzucić? i w tey trwodze nie wie,
Na kogo ma w zaciekłym zemstę wywrzeć gniewie?
Ty mi woła krwią własną opłacisz ich zgony,
Rzekł i z dobytym mieczem leci zapalony,
Nizus by Euryala od zguby obronić,
Bo ani znieść boleści, ni się zdołał chronić,
Otom ja sprawca złego, jam to zdziałał, rzecze,
Na mnie o Rutulowie wymierzcie swe miecze!
Nic on nie śmiał, nic nie mógł świadkiem są niebianie,
Tak wielkie czuł ku niemu Nizus przywiązanie.
Wołał jeszcze nieszczęsny, gdy dłoń zemsty chciwa
Godzi w bok Euryala i piersi przeszywa.

Wnet lice jego bladość śmiertelna osiada,
Głowa chwieje się w strony i na barki spada.
Jako kwiat co się w wiosnę rozwijać poczyna, (b)
Gdy płytkiem ostrzem pługa rolnik go podcina.
Lub kiedy skołatane wylewy dżdżystemi,
Wyniosłą maki głowę schylają ku ziemi.
Wtym Nizus na Rutulów rzuca się w zapędzie,
Wolscensa uyrzeć pragnie, jego ściga wszędzie,
I choć się silna zgraja ze wszech stron naciska,
Piorunującym mieczem rozgrąmia i błyska,

(b) To tak piękne porównanie zgonu Euryala, do kwiatu ktory podcięty pługiem więdnieje i usycha, przez wielu bardzo poetów naśladowane było.

I tak Owidyusz, w 10tey xiędze przemian, takim śmierć młodego Hyacynta maluje sposobem:

Ut si quis violas riguoque papavera in horto,
Liliaque infringat fulvis haerentia virgis;
Marcida demittant subito caput illa gravatum,
Nec se sustineant, spectentque cacumine terram:
Sic vultus moriens iacet, et defecta vigore
Ipsa sibi est oneri cervix, humeroque recumbit.

Aryost podobnież użył tego porównania, w 18tey pieśni swego poematu mówiąc o śmierci Dardynela.

Come purpureo fior languendo more,
Che'l vomere al passar tagliato lassa;
O come, carco di soverchio umore,
Il papaver nell' orto il capo abbassa;
Così, giù della faccia ogni colore
Cadendo, Dardinel di vita passa.

Co Piotr Kochanowski tak wyłożył:

Jako nidleiąc umiera, ostrym podjachany
Lemieszem kwiat, na buyney roli wychowany,
Jako mak wilgotnością zbytnią obciążony
Spuszcza głowę i spada na mokre zagony;

Aż mściwém utkwił w gardło Wolscensa żelazem
I przeszyty sam, duszę wydziera mu razem.
Zwraca na Euryala konające oczy,
Pada, i obu wiecznie śmiertelny sen mroczy.
O szczęśliwi młodzieńce! jeśli moje pienie
Zdolne jest dla was przynieść zaszczytne wspomnienie;
Słynąć będzie wiekami chlubne wasze imie,
Dopóki Eneasza rod panować w Rzymie,
Póki dumny Kapitol mocą majestatu,
Prawa będzie nadawał podbitemu światu.

Stanisław Rosołowski.

Tak przyrodzoney krasy, na on czas pozbywszy,
I pierwszą sobie barwę Dardynel straciwszy,
Schyla głowę na ziemię, i świat zostawuie,
Afrykańskiego woyska serca strach zdeymuie.

Nakoniec Krasicki, bardzo pięknie malował, w woynie Chocimskiey, śmierć Zawiszy, naywiększych nadziei młodzienca, który z nieutulonym żalem całego woyska, a nadewszystko zgrzybiałego oyca swego, pada zdradziecką Husseyna przeszyty strzałą.

TRYUMF MIŁOSCI.

Wolne tłumaczenie Kantaty J. B. Rousseau.

Muzy! wy córki władźcy piorunów, Jowisza!
Jak wdzięczna tu osobność! jak przyjemna cisza!
Te brzegi ubarwione zielonością trwałą,
Nie sąż lubym dla duszy cierpiącey urokiem?
Czyjeżby serce bolów swych nie zapomniało?
Któryż się tym błyszczącym nie uymie potokiem?

W jakież to wprawia mnie dziś zachwycenie
Wasz głos! głos w głębi odbity mey duszy!
Tu pienie boskie, czarujące uszy,
Tu szczęście ma swe schronienie.

Szczęśliwy! kto dni roskoszne liczy
Doznając czystey od was słodyczy.
Nad nim namiętność nie bierze góry,
On tylko słucha prawa natury.

Z bohatyrami on dzieli chwałę,
A bóstwo Delu wspaniałe
W tenże sam wieniec laurowy
Wieńczy skroń jego i królów głowy.

Szczęśliwy! kto dni roskoszne liczy
Doznając czystey od was słodyczy.
Nad nim namiętność nie bierze góry,
On tylko słucha prawa natury.

Przebóg! co widzę!.... jakaż czarnoxięska siła
Postać tych brzegów zmieniła?
Tu tańce, tam gry, ówdzie śpiewak się odzywa,
Gracye, roskosz, śmiechy, młodość żywa,
Wszystko się razem stawi zdziwionemu oku.
Jakiż to szał podnosi mnie wyżey obłoku!
Już mey ziemi nie poznaję
Uniesion w jakieś czarodzieyskie kraje.

Czyż to ja widzę zdumiały
Gmach wieczysty, okazały,
Pana wyższego nad pany?
Czy dwór bóstwa z morskiey piany?

Panny niebieskiey urody
W swey śnieżney dłoni
Niosły kwiaty czystey woni.
Zdała się z srebrzystey wody
Miła, powabna, rumiana,
Wychodzić córka Tytana.

Czyż to ja widzę zdumiały
Gmach wieczysty, okazały,
Pana wyższego nad pany?
Czy dwór bóstwa z morskiey piany?

Nimfy! któremuż Bogu czynicie wy śluby?
Coż znaczy ta przepaska?.... ten łuczek napięty?
Co za roskosz nań patrzeć... jakże mi on luby!
Mieszam się... zmysłóm mym jestem odjęty....
Zbliża się... rękę mi swoję podaje.
Pódź mojey duszy zbyt miły tyranie,
Pódź.... czyż uciekać dosyć mi sił stanie?
Ja cię po strzałach ognistych poznaję
Którcmi wzniecasz kochanie
I w roskoszy niesiesz kraje.

Żegnam was Muzy! żegnam.... nie chcę chwały,
Którąście skronie me uwieńczyć miały,
Zrzekam się dawney swobody
Na widok piękney urody.
Już sobie szczęścia innego nie życzę,
Wolę jey więzy dzwigać niewolnicze.

Ján Stryczynski.

B A Y K A.

Niedźwiedź szukający zabawy.

z Pana Segur.

Kiedy długie nastąpiły
Wieczory, w zimowey porze;
Zwierzęta zebrane w borze,
Razem się z sobą bawiły.

A wtym Niedźwiedź nieproszony,
Niewiadomo z którey strony,
Przywędrował niespodzianie,
W to przyjacielskie zebranie.

Skoro go tylko zoczyły
Zwierzęta przejęte trwogą,
Jaką tylko mogły drogą
Uciekały z całey siły.

„Stóycie! czegoż się lękacie?
Wołał niedzwiedź „chciałem chwilę
„Zabawić się z wami mile,
„A wy mną tak pogardzacie„

„Kochamy ciebie serdecznie,
Rzekł zając, niosąc się w góry,
„Lecz się bawić niebezpiecznie,
„Z temi co mają pazury.‘

Antoni Gorecki.

BAYKA.

Pączki i mąka.

Rzekły pączki do mąki „ moja pani miła
„ Idźże sobie gdzie w kątek i nie chciey nas walać "
Więc ta się odsuwając poczęła użalać,
„ Patrzcie jak się mnie wstydzą, a jam je zrodziła. "

Antoni Gorecki.

ZDROWIE.

Sztuka zachowania sił fizycznych ciała ludzkiego z wielu względów może się uważać za część filozofii, ponieważ ma wpływ na cnotę i szczęście. Bez zdrowia czém są inne dobra i dostoyności, których używać nie można? O jak często mylimy się, niszcząc one! jakby nie ulegało odmianie! wiek młodzieńczy służy naybardziey do utwierdzenia go, a w tym czasie naywięcey zaniedbywamy. „ Używamy jedney części życia naszego, powiada *La Bruyere*, dla uczynienia drugiey nieszczęśliwą ".

Dusza z ciałem ściśle są połączone, zepsucie jednego wprawia w nieład drugie; a ta uległość wzajemna przekonywa, że czuwając nad fizycznością czuwamy razem i nad moralnością. Krew wzburzona i palona nadużyciem pokarmow i napojow ostrych, lub niedostatek ruchu ciała, sprawują trawienie niedoskonałe lub humory gnijące; i takowy stan wydaje wyobrażenia pomieszane, twar-

de, melancholiczne; przez które rozum nie przechodzi tylko momentami, jak błyskawica w pośród ciemności. „ Niech mi dadzą, rzekł *Galen*, człowieka gwałtownego, ja „ go uczynię pomiarkowanym; albo leniwego, a ja przeformuję na czynnego". Dowiedziono jest, że pomierność życia ma wpływ nayprostszy na niektóre namiętności; naduzycie zaś roskoszy i wszelki zbytek, psuje siły, piękność i wszelkie władze myślące. Te i tym podobne pobudki zmusićby powinny każdego do oszczędzania zdrowia, i wziąć je za prawidło życia ogólnego, które potém zastosowane do postrzeżeń szczególnych, dadzą poznać temperamenta różniące się nieskończenie podług różnicy klimatów, wieku, i indiwidualności każdego.

Nie należy zbytecznie ufać sztuce lekarskiey, ani zupełnie oney nie wierzyć. Chociaż nie mało jest chorób, których gruntownie nieznamy, i wiele dolegliwości, na które lekarstw pewnych nie mamy; jest atoli wielka część takich, które się leczą gruntownie wedle przepisów i prawideł pewnych, i których skutek bywa prawie niemylny. Nadto, sztuka lekarska odkryła rzeczy szkodzące zdrowiu, uniknienie ich wolnymi nas czyni od chorób; nie mniey ulżywa w cierpieniu lub leczy: a medyk gdyby nie umiał więcey doradzić jak tylko ulżywać w cierpieniu, jest doradźcą pożytecznym; gdyż dopomaga naturze rozwinąć swe siły dla pozbycia się złego z większą energią i mocą. Często stan medyków był wyśmiewany niesprawiedliwie; gdyż

wielka liczba była i jest zawsze w ich stanie nayuczeńszych a zatém naypożyteczniey-szych społeczeństwu ludzkiemu; a kto pełni obowiązek swóy ze szlachetnością, wart nay-większego poważenia. Upodla się taki, który robi igraszkę z wiary ludzi nieoswieconych, a przez lekkomyślność, chciwość zysku, wysokie o sobie rozumienie lub nieznajomość rzeczy, mianuje chorobę małą bydź wielką, i lekką niedyspozycyą niebezpieczeństwem grożącą. Ale taki zwać się może bardziey szarlatanem niż medykiem, więcey zabija, niżli leczy. Przystoi medykowi wyznać swoję niedoskonałość, ale równie przystoi i ukryć swoję ograniczoność, gdyż ufność w chorym wzbudzana, pomnaża skutek lekarstw.

Doświadczenia ciagle czynione w postrzeżeniach nauczyły, że sposób naylepszy zachowania zdrowia w klimacie naszym, jest trzezwość i pomierność w użyciu wszystkiego. Zbyteczna troskliwość w ochronieniu się od chorob szkodzi; gdyż nie ma nic tak słabiącego i niszczącego siły ludzkie jak bojaźń i strach. Unikanie zdarzeń szkodliwych, broni od wielu chorob; jako to: przeyścia nagłego z ciepła na zimno, i przeciwnie. Ruch przyzwoity ciała, na wolném powietrzu, ważnym jest przepisem dla utrzymania czerstwości zdrowia; broni od zatkania wszelkiego rodzaju, które się przytrafiają ludziom życie nieczynne wiodącym lub bawiącym się sedentaryą. Powietrze czyste na płaszczyznach i wyniośleyszych, mieyscach, ma wpływ naywiększy na zdrowie, sprzyja operacyi mo-

zgu, żołądka, piersi i wszelkim sekrecyom; niedostatek zaś czystego powietrza źródłem jest rozmaitych chorob, jako widzimy po wielkich miastach, więzieniach, okrętach, szpitalach, i t. p.

Fizyk jeden hiszpański twierdzi, że rozłożył powietrze w sali balowey i wyciągnął pierwiaski różne zgniłe i epidemiczne, z których, mówi że, jedne są gorączkowe, drugie skrofuliczne, skorbutyczne, inne dychawiczne i t. d. Niedając wiary jego przypuszczeniom, nie zagłębiając się w podziały drobne, które nie są dowiedzione, zgodzić się atoli potrzeba, że, co się tycze moralności, nie ma nic bardziey ostudzającego krew naszę, i utrzymującego zgodę i harmonią we wszystkich częściach ciała naszego; jak panowanie nad namiętnościami: z czego następuje owa spokoyność wnętrzna i wypogodzenie towarzyszące tylko cnocie. Dodaymy i to: jeżeli zachowanie zdrowia jest przedmiotem naycelnieyszym, zbyteczna troskliwość jest wadą: można poświęcić nasze chęci, nigdy jednak obowiązku ustawicznego, a czynić szczególnieysze zabiegi, jest płochością i nieroztropnością. Na koniec, i z choroby mądry umie korzystać. W znoszeniu bolów jest moment rozwinięcia się i okazania sił duszy. Czas ten jest przekonaniem się o próżności człowieka, uczy prawdziwie jak bydź ostróżnym napotém. Umierający i umarły są dobrymi towarzyszami, a cmentarz zbiorem postrzeżeń i zastanowienia się; tam człowiek poznaje doskonale samego siebie, tam może poskro-

mić ambicyą i darować urazy nieprzyjaciołom, którzy wkrótce nie będą. Oto nie w długim przeciągu czasu, jednych w kilku, drugich znajomych naydaley we 30 leciech utracimy, i wszyscy nie będziemy tylko zgnilizną i prochem. Okropne wyobrażenie dla niesprawiedliwych uciemiężycielów, słodki i pocieszający obraz dla cnotliwych uciemiężonych! O nieba! dla momentu życia wartoż stać się zbrodniarzem? Oto obraz życia człowieka w dwóch wierszach oddany przez *Krupińskiego poetę*:

Który czuje by cierpiał, myśli by przenikał,
Walczy aby upadał, a żyje by znikał.

J. Szymkiewicz.

Podróż do południowych krajów Rossyi w listach opisana. (*Ciąg dalszy. Ob. wyżey kar. 253*).

List czwarty.

Katerynodar 16 *Lipca* 1808.

Otoż przybyliśmy do nayodleglejszego punktu zamierzoney podróży w Azyi. Opiszę cośmy czynili i widzieli od Akmeczetu, to jest w przestrzeni 120 do 130 mil (*). Wyjecha-

(*) O długości mil w tych listach wzmiankowanych, powiedziano wyżey w przypisie na kar. 254.

wszy z Akmeczetu 5 lipca wieczorem, noclegowaliśmy o mil dziesięć w Karasubazar. Wzięliśmy znowu nasz kocz, i przewodnika podoficera półku tatarskiego, rodem Greka, którego nam dał gubernator.

Przestrzeń oddzielająca dwa miasta Akmeczet i Karasubazar jest stepem, tak jak cała część płaska półwyspu. Przybyliśmy do Karasubazar o godzinie dziesiątey w wieczór. Wszystkie kawiarnie były zamknięte; z wielką zatém trudnością wpuszczono nas do jedney, i ledwo dostaliśmy co na wieczerzę. Po wielu staraniach, znalazłszy kilka ryb suszonych, jedliśmy je surowe z ciastem oliwą napuszczaném; a spaliśmy leżąc obadwa na jednym bilarze. Postanowiliśmy nazajutrz, pojazd i służącego posłać wielkim gościncem do Kafy, a sami udadź się w góry, dla poznania pasma jeszcze przez nas niewidzianego. Przebiegliśmy także wewnątrz miasto, w którém widać wielki ruch ludzi.

Karasubazar (którego imie znaczy *rynek wody czarney*, z powodu położenia nad rzeczką Karasu) jest nayludnieysze i nayhandlownieysze miasto krymskie. Tatarowie tam mieszkający prowadzą wielki handel safianem i barankami krymskiemi własney wyprawy, które są bardzo popłatne. Ulice małe i wązkie jak w Akmeczecie i Bakczysaraju, mają po obu stronach kramiki bardzo niskie, w których właściciele siedząc z założonemi na krzyż nogami i kurząc lulki, oczekują na kupujących. Widzieć tam można jak w jedném mieyscu skóry wyprawują, w drugiém farbują i złocą;

w innêm robią bóty, sandały, siodła, rzędy, i t. d., co wszystko daje widok znakomitego ruchu i czynności.

Widziałem gręplujących bawełnę szczególnieyszym sposobem. Robotnik mając zakasane rękawy i siedząc w swoim sklepiku z założonemi na krzyż nogami, trzyma w lewey ręce, horyzontalnie nad małą kupą bawełny w wyczoskach, łuk bardzo tęgi, napięty wielką cięciwą z kiszki, która się tey bawełny dotyka; ręką prawą uderza ukośnie po cięciwie wielkim młotem, a drganie jey rozbija bawełnę póty, aż póki nie stanie się podobną do lekkiego puchu. Kiedy kupa bawełny już tym sposobem wygręplowana, natenczas wkłada do niey trzonek młota, którego koniec jest zaostrzony, i zrobiony nakształt szruby; kręcąc go potém formuje z tey bawełny kulę. Gdy ta kula jest już pewney wielkości, wyymuje ją z kupy i kładzie na boku, a potém znowu toż samo powtarzając, całą kupę wygręplowaną w kłęby przerabia. Cała ta robota odbywa się z wielką prędkością. Nie widziałem więcey jak jednego albo dwóch, pracujących około niey w jedném mieyscu. Dzwięk cięciw młotami uderzanych, dawał się słyszeć ze wszystkich stron na ulicach. Nie mogłem dowiedzieć się, na co używają tey bawełny; zdaje się jednak, że mieszkańce tką z niey materye na swóy użytek, a kobiety je przędą w swych mieszkaniach. Nie daleko miasta, w stronie ku górom, wznosi się skała, która w tym kraju była skałą tarpeyską; z niey albowiem za panowania Hanów krymskich

strącano tych, których oni na śmierć skazywali.

Po południu wziąwszy konie pocztowe, jechaliśmy po drogach niebezpiecznych, mil siedm między górami, doliną niezamieszkaną, spiekłą od słońca. Ponieważ trakt nie był pocztowy, wzięliśmy więc przewodnika Żyda, którego odesłaliśmy z pierwszey wioski tatarskiey, gdzie porzuciwszy nasze powozy dostaliśmy dzielne konie.

Napotkaliśmy w dalszey drodze dwadzieścia koni obładowanych wiśniami: prosiliśmy o nie u Tatarów prowadzących te konie; lecz niepodobném było dokazać ażeby przyjęli jakową zapłatę. Jechali oni z Sudaku.

Ubiegliśmy jeszcze mil sześć konno aż do wielkiey wsi tatarskiey, gdzieśmy wypoczęli pod szopą, w niedostatku lepszego schronienia. Równina, którąśmy jechali coraz się bardziey zwężała, tak dalece, że w kilku mieyscach dwie góry zdawały się bydź bliskie zetknięcia, a daley zupełnie się łączyły. Trzeba się było gramolić po drodze bardzo spadzistey, jednak konie nasze szły dobrze. Będąc na wierzchołku góry, znowuśmy postrzegli morze, i spuściliśmy się na inną dolinę, gdzie się widzieć dały rośliny, które pomimo suszy, są piękne i świeże: drzewa owocowe są tam w wielkiey obfitości, a naybardziey wiśnie.

W stronie tey wschodniey pasma, rzędy gór rozciągają się w wielu mieyscach aż do morza; prawie prostopadle do brzegu. W przestrzeni mil ośmiu aż do Sudaku, droga nasza

szła często brzegiem morza: a niekiedy musieliśmy przebywać lub objeżdżać góry, które tu są mniey wyniosłe jak w części zachodniey; rośliny też w ogólności nie tak piękne, a na wielu dolinach widzieliśmy pożółkłe od słońca, gdy tym czasem na innych były świeże i zielone.

Płaszczyzna Sudaku jest mieyscem gdzie góry w naywiększey są odległości od morza. Forma tey płaszczyzny jest częścią ellipsy, którey mnieysza średnica, do pół mili długa, jest brzegiem morza. Naywynioślеysze góry leżą na zachód i północ, z których nayodlegleysze o pięć ćwierci mili leżą od brzegu.

Sudak nie jest ani miastem, ani wioską. Domy wieyskie niektórych mieszkańców Akmeczetu, Kafy i innych, są rozrzucone na całey tey płaszczyźnie, którey klima jest całe umiarkowane i łagodne. Jednę stronę zaymują winnice uprawiane sposobem francuzkim. Wiśni jest tam niezmierna liczba, równie jak innych drzew owocowych rozmaitego gatunku. Na tey to małey płaszczyźnie stało niegdyś miasto kwitnące *Sugdaia*, które w dziewiątym wieku nadało imie *Sugdanii* wszystkim posiadłościóm greckim półwyspu. Handel jego utrzymywał się pod różnemi panami, aż do cztérnastego wieku, w którym przeszło pod rząd Genueńczyków. W ten czas wzniosła się Kafa, a Sugdaia upadła. Stanęliśmy w domu jednego Greka z Akmeczetu, od któregośmy list mieli do dozorcy. Przyjechawszy dosyć wcześnie, poszliśmy kąpać się do morza; a idąc tam około trzech ćwierci mili, niepo-

strzegliśmy żadnego śladu uprawy roli pługiem: całą przestrzeń zaymowały winnice, sady, albo stepy. Na pastwiskach same tylko były konie. W bliskości morza na naywyższey górze od zachodu, widzieć się dają szczątki twierdzy Genueńczyków, gdzie się utrzymuje mały garnizon. Na przeciwney zaś górze wznosi się wieża, daleko dawnieysza od twierdzy, znakomita obręczami żelaznemi, któremi jest opasana jak beczka: jeszcze dosyć jest cała. Opuściwszy Sudak, udaliśmy się ku staremu Krymowi, zapuszczając się na nowo w góry. Konie nasze były lepsze od tych wszystkich, któreśmy tylko dotąd mieli w Krymie; tak żywe i mocne, iż przez wiele mil biegły równym galopem w górę i z góry. Kształt mają smoczy i dosyć są piękne.

We wsi, przez którąśmy jechali, widziałem że trzydzieści osób pracujących około budowania domu. Powiadano mi, że kiedy który Tatar myśli dom budować, wten czas sprawuje tłokę. Bije kilka baranów i robi napóy z prosa kwaszonego. Na takowey uczcie otwiera swóy zamiar sąsiadóm, prosząc ich o wspomożenie w budowaniu domu, czego oni nigdy nie odmawiają. W tey dnia połowie widzieliśmy same tylko pastwiska spiekłe od słońca i wyschłe rośliny .... Można było jechać prosto do Kafy, lecz postanowiwszy stary Krym zwiedzić, wypadło wierst ze dwadzieścia nałożyć. Na pochyłości góry dość spadzistey, którą musieliśmy przebywać, spotkaliśmy jedne familią tatarską, spuszczającą się na dół. Oyciec i matka jechali powozem, dwie zaś córki szły

pieszo; i te tylko dwie kobiety tatarskie, widzieliśmy bez zasłony. Nasze spotkanie zdawało się dla nich nie przykre. Zakryły wprawdzie twarze rękami, ale uczyniły to śmiejąc się i pozwalając nam siebie widzieć. Jedna z nich była bardzo piękna; a obydwie były szczupłe i brunetki. Tatar pokazywał nieukontentowanie z tego zdarzenia. Była to droga uboczna, mało uczęszczana, niespodziewali się więc aby mogli kogo napotkać. Stary Krym był niegdyś miastem bardzo ważném, widać w okolicach jego mnóstwo rozwalin. Osiadłe dziś jest przez samych Ormianów, którzy się na nowo budują. Leży na krańcu gór wschodnim, przy stepach. Rośliny są prześliczne w okolicach dość dobrze uprawionych.

Wchodząc do miasta mieliśmy szczególnieyszy widok. Było to posiedzenie nauki religiyney, złożone z dwudzieściorga dzieci, na placu publicznym. W szereg uszykowane, odmawiały koleją modlitwy Koranu. Nauczyciel trzymając wielki kańczug bił te, które nieumiały albo się mylały. Kiedy jednego bito, drudzy wszyscy się śmieli. Widzieliśmy kilka pięknych szczątków okazałości Genueńczyków: między innemi, fontanę dość całą, znakomitey architektury. Wypoczęliśmy w kawiarni takiey, jakiemi są wszystkie tatarskie.

Pierwszy raz tu obaczyłem, jak golarze tatarscy wykonywają swoję professyą. Dla pokazania mnie tego, towarzysz móy kazał się golić. W tym celu ukląkł, a golarz siadł za nim; i odchyliwszy wznak głowę pacyenta, wziął ją między kolana, twarz palcami namydlił, i

bardzo żwawo golił. Potém podsunął głowę pod lawaterz dla namoczenia i namydlił ją; a na koniec otarłszy włosy chustką suchą, zrobił mu z niey zawoy. Ta ostatnia operacya stanowi zawsze część obowiązku golarskiego.

Step nikczemny rozciąga się od starego Krymu aż do Kafy. Góra ten port tak zasłania, że nie można go widzieć pierwey aż przybywszy na jey wierzchołek. To miasto które miało przed trzydziestą laty, dwadzieścia cztéry tysiące mieszkańców, dziś nie liczy więcey nad pięćset lub sześćset. Obszérność jego bydź musiała dość znaczna, okazują to ruiny zaymujące wielką przestrzeń. Miasto dzisieysze stanowi jedna wielka ulica i kilka rozrzuconych domów, które są dobrze zabudowane i zamieszkane przez Rossyan i cudzoziemców.

Kafa u Greków *Theodosia* a u Rzymian *Caffum*, była w starożytności znakomitém handlowém miastem. Założona na lat sześćset przed Chrystusem od mieszkańców Miletu, była przez czas niejaki stolicą Królów bosporskich. Zdaje się że ten port został zaniedbany po zdobyciu go przez Mitrydatesa. Za Cesarza Adryana był już w ruinach, i nie ma o nim wzmianki w historyi aż do dziesiątego wieku. W roku 998. zdobył to miasto, po sześciomiesięcznem obleżeniu Włodzimierz monarcha ruski. W jedénastym wieku przeszło pod władzę Genueńczyków, i stało się bardzo kwitnącém. Wenetowie zdobyli je na początku wieku dwunastego. Przy końcu zaś trzynastego odebrali je znowu Genueńczyko-

wie, i tam założyli metropolią swojego handlu indyyskiego. Pomimo odkrycia przylądka Dobrey Nadziei, i mimo zwycięstw Turków, zawsze jednak Kafa była jednóm z miast znakomitych handlowych, aż do epoki bliskiey czasów naszych.

Daremne były wielkie nakłady rządu dla podniesienia tego miasta. Dziś współubieganie się w handlu Odessy, jest bardzo dla niego nie korzystne: ale naywiększą mu czyni do podźwignienia się zawadę, niezdrowe powietrze; rzadko się albowiem zdarza, aby tam osiadający nie byli napastowani od chorób gorączkowych, i potrzeba lat kilku na przyzwyczajenie się do tamecznego klimatu. Przyczyny tego nie są jawne, gdyż okolice Kafy są suche Nad miastem panują góry leżące o ćwierć mili w stronie południowo-zachodniéy; ze strony zaś północney obszerna rozciąga się płaszczyzna. Rządca miasta, któregom poznał w Petersburgu, zaprosił nas na obiad. On sam obeznawał się jeszcze z tém miéyscem do którego przed dwóma tygodniami przybył. Nic nie ma znakomitego w Kafie, oprócz kilku rozwalin, nowych koszar i domu kwarantany, które są pięknie zabudowane. Jest kościoł gotycki, którego jedna strona służy na magazyn zboża, a w drugiéy odprawuje się nabożeństwo. Kafa nie ma dziś prawie żadnego handlu: do przyczyn wyżey wskazanych, dodadź jeszcze należy przedłużenie stanu wojennego.

Z Kafy udaliśmy się wszerz stepu na Kercz, który jest ostatniem miastem euro-

peyskiém, na brzegu wschodnim półwyspu. Wyjechawszy koczem o godzinie piątey wieczorem, przebiegliśmy dwadzieścia pięć mil do wschodu słońca, jadąc ciągle płaszczyzną. Nim jeszcze zmierzchło, widzieliśmy w pewnéy odległości po lewéy stronie drogi mnóstwo bydła na paszy około wioski tatarskiéy. Wieleśmy także widzieli siana w kopach i stogach.

Aby nie wjeżdzać do Kercza w nocy, zatrzymaliśmy się o mil kilka, i zasnęliśmy parę godzin na kopach siana pod gołem niebem. Jak tylko świtać poczęło, postrzegliśmy wielką liczbę pagórków, nazywanych *Kurhany*. Są to groby starożytnych Scytow, które odkopując, znaydują pospolicie kości, naczynia gliniane, miecze krótkie. Widzieć można te kurhany po wszystkich stepach nowéy Rossyi, lecz tu jest ich naywięcéy.

Kercz niegdyś Pantikapea i stolica królestwa Bosporu, dziś jest miasteczko tatarskie, bez żadnego handlu, lubo ma położenie naywygodnieysze. To miasto mogłoby mieć taki handel, jaki ma Taganrok, leżący na drugiéy stronie morza azofskiego. Byliśmy u generał—majora, dowodzącego półkiem strzelcow, składających tameczny garnizon: przyjął nas bardzo uprzeymie i przy nas półk swóy musztrował. Na wzgórku pobliskim miasta, pokazywano nam szczątki pomnika, który mienią bydź grobem Mitrydatesa. Stoją jeszcze dwie granitowe kolumny, ale są ucięte i napisy mają zatarte. Nazajutrz dał nam generał szalupę kanonierską, dla przebycia cia-

śniny tamańskiey na mil ośm szerokiéy. Wsiedliśmy na statek rano, a w pół drogi tak się wzmógł wiatr przeciwny, że musieliśmy wrócić się do Kerczu. Zmienił się wiatr wieczorem, a zatém popłynęliśmy na nowo, i przybyliśmy o północy do wyspy Taman. Towarzyszący nam podpółkownik, zaprowadził nas do dowodzcy batalionu strzeleckiego utrzymującego tam garnizon. Kazaliśmy go obudzić. Przyjął nas przedziwnie, i dał wyborną wieczerzą. Opowiadał potém jak przed dwóma tygodniami Czerkiesowie napadali na wieś Bugas zwaną, leżącą stamtąd o cztéry mile nad jeziorem kubańskiém, utworzoném przez rzekę tegoż imienia, niedaleko jéy uyścia. To nas zachęciło do zwiedzenia nazajutrz tego mieysca.

Przybyliśmy do ludu nowego (*t. i. do czarnomorskich Kozaków*), niepodobnego zupełnie do Tatarów, których porzuciliśmy. Są to ludzie wzrostu wysokiego, mężni, ale w ogólności mają minę niezgrabnych i ociężałych. Mówią po rossyysku nie dobrze. Pochodzą pierwiastkowie z małey Rossyi, i w ogólności są nadzwyczay leniwi. Żyją szczególniey zwierzyną i rybą. Golą głowy, zostawując na wierzchu jey mały kosmyk, który zakręcają za prawe ucho. Wyrwanie tego kośmyka jest u nich piętnem zbrodniarzy, ponieważ ten kosmyk po wyrwaniu nie odrasta.

Czarnomorzanie mają rząd woyskowy, swoich naczelników, i swoje prawa, zostając pod opieką Rossyi. Życie niepodległe i obojętne, tak pociąga w ogólności lud ruski, iż często

się zdarza widzieć u Czarnomorzan chłopow, którzy z innych stron, chroniąc się niewoli osobistéy, do nich uciekli. Nieraz służący puszczają się aż z Petersburga, i przebiegają całą Rossyą, z narażeniem się po sto razy na złapanie, byleby tylko dostać się do Czarnomorzan, którzy ich w swoim kraju bardzo obszernym, a mało zaludnionym, chętnie przyymują, zwłascza że są często napadani przez Czerkiesów.

Jest niedaleko Tamanu, szczególnieysze zjawienie geologiczne: tojest, są wulkany wyrzucające błoto, niekiedy nawet do wielkiey wysokości: nie mogliśmy iść je oglądać, ale też pod czas naszéy bytności nie było wulkanicznych wybuchnień.

Jadąc do wsi Bugasu, miałem wyborne polowanie, jakiego może mi pozazdrościć każdy miłośnik podobney zabawy. Zołnierz który nas powoził, wskazał o sto pięćdziesiąt kroków z drogi dropia na stepie w mieyscu wykoszoném. Miałem w pojeździe karabin i fuzyą prostą. Kazałem stanąć; i nie przybliżając się więcéy, aby czasem drop nie zleciał, wziąłem go na cel z karabina i trafiłem; lecz wkrótce począł wzlatywać, a ja porwawszy fuzyą pobiegłem za nim. Przebywając wysokie trawy, spędziłem przed sobą drugiego dropia, strzeliłem i ubiłem na mieyscu. Rzuciwszy nań kapelusz dla znalezienia późniey, sam ścigałem podstrzelonego, który był daleko i uciekał dość prędko. Złowiłem go nareście. Był to samiec ważący trzydzieści pięć funtów dwunasto-uncyowych, drugi

zaś ważył tylko dwadzieścia dwa funty. Wiadomo że ten ptak piękny wyborną jest zwierzyną. Dropie gnieżdżą się w tych stronach i przebywają tam zawsze. Uciekają natychmiast skoro postrzegą pieszego człowieka; lecz gdy są ukryte w trawie, łatwo się podeyśdź dają. Można się zbliżyć wozem, objeżdzając je w około. Dwóma szczególniey sposobami, tam na nie polują, kiedy są tłuste: raz podchodzą jak można naybliżéy z chartami, drop spędzony wprzód bieży, potém się wznosi nisko nad ziemią i zwolna leci; w tém charty wypuszczone łowią go na powietrzu. Co do drugiego sposobu, trzeba bydź Kozakiem, lub mieć tak wyborne konie, jakie oni mają. Gdy Kozak łowi dropia, puszcza się za nim konno: drop wzlatuje, on go ściga, spuszcza się ptak na ziemię, tuż Kozak przybywa; i nie dając mu spocząć, póty się ugania, aż drop zmordowany padnie w ręce.

Spodziewaliśmy się widzieć kilku Czerkiesów w Bugasie: przychodzą tam niekiedy dla porozumienia się; lecz nie byli pod czas naszey bytności. Byliśmy także widzami rybołowstwa na jeziorze kubańskiém. Nigdym sobie nie wyobrażał tak wielkiéy ryb obfitości. Rybacy zaciągnąwszy sieć około brzegu, wyjęli ją napełnioną rybami, a szczególniey karpiami: poławiają się czasem ważące pięćdziesiąt funtów. Niedaleko stamtąd znayduje się jezioro słone, podobne do tych jakie są w Krymie.

Wyjechaliśmy nazajutrz z Tamanu, do Temruka, niegdyś twierdzy tureckiey, leżą-

céy o piętnaście mil stamtąd. Przebyliśmy czwartą część przynaymniey drogi wodą, to jest, prawdziwym kanałem, głębokim na dwie albo trzy stopy, zarosłym po bokach trzciną na sześć lub siedm łokci wysoką. Żółwie pływały około nas, a kaczki przelatywały tuż przed pojazdem. Spotkaliśmy Kozaków łowiących rybę na wielkiéy lrodze, z wozem zaprzężonym dwóma wołami, w który swą rybę składali.

Bagna, któreśmy tak przebyli, łączą morze azofskie z czarném; i te to bagna zmieniają półwysep Tamanu na wyspę. Niedaleko Tamanu, na brzegach morza azofskiego, mieszka jeden Francuz, który jest osobliwszym przykładém przemysłu i odwagi. Bawi się rybołowstwem: soli swoje ryby, i gdy zbierze ich tyle, że może niemi swóy mały napełnić statek, do kierowania którego dwóch tylko potrzeba ludzi, wiezie je do Odessy, gdzie zamienia na rzeczy sobie potrzebne. Chcieliśmy bydź u niego, leczbyśmy musieli zboczyć z drogi.

W chacie kozackiéy, gdzieśmy noc przepędzili, mocno byliśmy napastowani od komorów. Mnóstwo ich i zajadłość są prawdziwą dla osob przybyłych męką. Sami nawet Kozacy, którzy są wielce wytrzymali, zasnąć nie mogą bez zasłonek.

O sześć mil stamtąd, wjechaliśmy na linije stanowisk żołnierskich, nazwane liniją kubańską.

Mówiłem już, że Czerkiesowie w ustawicznéy są woynie z Kozakami. Rzeka Kuban,

która ma swe źrzódło w złączeniu dwóch wielkich pasm Kaukazu, i przebiega przestrzeń sta mil wprzódy, nim wpadnie do morza czarnego, jest granicą między krajami tych dwóch narodów. Czerkiesowie mieszkający w górach, i żyjący tylko polowaniem i łupiestwem, są bardzo strasznymi swoim sąsiadom. Czerkies jest to istota nayswobodnieysza i nayniepodległeysza na ziemi. Niezmiernie lubi swojego konia i szablę, z któremi się nigdy prawie nie rozłącza: wytrzymały na wszystkie trudy, śmiały aż do zuchwałości, niezmiernie silny i zręczny, żadnego się nie boi sam na sam nieprzyjaciela, i nigdy nie poddaje się w niewolą. Smiałość tych hord w ich wycieczkach codziennych, wszelką wiarę przechodzi: nie zważają oni na liczbę nieprzyjaciół. Kiedy zamyślają o wyprawie, zbierają się w siedmiu lub ośmiu, a naywięcey w osób trzydzieści albo cztérdzieści, i przebywają wpław rzekę. Należy wiedzieć, że brzegi Kubanu są bardzo wyniosłe, i gdy się wpław rzucą ze swojemi końmi, muszą częstokroć wiele wierst w doł płynąć dla znalezienia sposobnego mieysca do wyyścia na brzeg drugi. Ta trudność nie zatrzymuje ich bynaymniey: człowiek i koń bez zastanowienia rzucają się w wodę, jakożkolwiek brzeg jest wysoki. Pokazywano nam mieysce nie dalekie, gdzie czterdziestu Czerkiesów, którzy w roku przeszłym napadali na miasto, ścigani przez oddział pięć albo sześć razy licznieyszy, rzuciło się z końmi w rzekę: jest to przepaść na trzydzieści stop głęboka. U-

bito z nich kilku, lecz żaden nie dostał się w niewolą.

Celem ich wypraw nie tylko jest uprowadzenie bydła rogatego i koni, lecz jeszcze, a to nadewszystko, porwanie ludzi, których potém z samymiż Kozakami na sól wymieniają. Oprócz karabina, szabli, pistoletów, łuku i strzał, każdy Czerkies jest jeszcze opatrzony powrozem z petlą. Skoro dostanie jeńca, wraz mu zarzuca powróz na szyję, wraca się galopem, skacze w rzekę, i przepłynąwszy na brzeg drugi, dopiéro patrzy, czy jeniec żywy jest lub umarły.

Łatwo sobie wyobrazić, jak te wzajemne nieprzyjacielskie napady są Kozakom przykre: nie mają nic do zyskania, a wystawieni są na stratę wszystkiego. Walczą zawsze na swojéy ziemi, jeńców prawie nigdy nie dostają, a kiedy którego złowią, Czerkiesowie go nie wykupują. To co ustanawia niejaką równowagę między temi dwóma narodami, są to tak zwane wyprawy wetowe, które robią od czasu do czasu. Tym końcem zgromadza się wiele tysięcy Kozaków, którzy wsparci dwóma lub trzema batalionami strzelców, przebywają rzekę na kilku mostach w rozmaitych punktach, i kray pustoszą. Wtenczas pospolicie Czerkiesowie uciekają w góry, a korpus woyska popaliwszy ich domy i żniwa, powraca z zdobyczą trzód i kobiet które się dały zachwycić: przeszłego roku gubernator Odessy (*raczey gubernator wojenny chersonski i taurycki*) dowodząc osobiście w jedney z tych wypraw, dobył i spa-

lił miasto Anapę, nad morzem czarném; wziął wielu brańców, i między nimi kilkunastu xiążąt; uprowadził piętnaście tysięcy sztuk bydła, i wielką liczbę kobiet. Teraz właśnie gotują się do podobnéy wyprawy. Przytoczę tu jeden postępek malujący zarazem i szlachetność zwycięzcy, i upartą zaciętość charakteru Czerkiesów: Generał uwolnił bez okupu wszystkich xiążąt. Między wziętemi kobietami znaydowała się zaręczona jednemu z tychże xiążąt, któremu generał tę brankę oddał. Jednakże pomimo tego, doświadczył bardzo wiele trudności w wyjednaniu, ażeby Czerkiesowie uwolnili wzajemnie, jednę podeszłego wieku niewiastę, którą od lat dwudziestu mieli u siebie w niewoli.

Przybywszy do pierwszego stanowiska od stu Kozaków, znaleźliśmy oficera bardzo jeszcze przestraszonego, wczorayszém napadnieniem Czerkiesów. Zabrali trzynaście koni i trzech ludzi, na drodze, którą nam wypadało jechać. Radził więc nam ten oficer udadź się drogą dłuższą i gorszą, ale za to bespieczną od napadu Czerkiesów. Rozdzielały się te drogi o dwie mile stamtąd. Oświadczył nam także, iż zamiast dwudziestu Kozaków, których nam według odebranego rozkazu, na konwoy dadź powinien, nie może więcey pozwolić jak sześciu ludzi, i tych, powiadał, bedzie dosyć na drodze nam wskazywaney. Wyjechaliśmy więc z tym niewielkim pocztem. Przez dwie pierwsze mile, jechaliśmy nie naygorzey; lecz przybywszy do

mieysca, gdzie się krzyżowały drogi, i gdzieśmy musieli rzucić trakt zwyczayny, wjechaliśmy w bagno, w którém nasz pojazd ugrzązł. Potrzeba zatém było wszystkim leźć w wodę; i ledwo z wielką trudnością za godzinę wydobyliśmy pojazd. Lecz potém ujachawszy kroków ze trzydzieści, znowu w podobnym znaleźliśmy się przypadku. Konie znarowione nie chciały ciągnąć, byliśmy zatém przymuszeni wyprawić dwóch Kozaków po inne konie na stacyą pocztową. Sami zaś czekaliśmy na mieyscu z odprzężonym wozem i z cztérma Kozakami, którzy gotowi byli uciekać, skoroby tylko pokazali się Czerkiesowie; przy tém zaś wszystkiém, deszcz lał jak z wiadra.

We dwie godziny Kozacy przyprowadzili cztéry konie; wtedyśmy się zastanowili co daley czynić wypadało. Bo widoczną było rzeczą, że kiedyśmy ugrzęźli dwa razy, na drodze nazwanéy dobrą, nie będziemy się mogli wydobyć z téy, którą nam wystawowano za naygorszą i dłuższą pięcią milami. A ponieważ tam koni do odmiany nie było, więc mieliśmy obawę zanocowania gdzie w bagnie i stracenia naszego pojazdu. Uważaliśmy przytém, że Czerkiesowie, byli dnia wczorayszego na drodze idącey około Kubanu; zatém nie mogą się spodziewać ażeby kto odważył się tamtędy jechać nazajutrz. A ponieważ trzeba było cóżkolwiek z dwoyga obierać, odważyliśmy się zatém obaczyć zbliska Czerkiesów. Ośmielaliśmy do tego naszych Kozaków; ale ci nie mając na nic względ-

du, zawsze nam przedstawowali małą swą liczbę. Zawstydzeni wszelako, żeśmy mieli więcéy niż oni odwagi, dali się wreszcie namówić: udaliśmy się zatém wszyscy wielkim galopem drogą naykrótszą. Dwóch Kozaków jechało o sto kroków naprzód, a cztérech otaczało pojazd. Trzymaliśmy karabin, fuzyą i szable na kolanach, a na każdym zawrocie czekaliśmy na hasło. Jechaliśmy ciągle przez bagna, a droga po obu stronach trzciną była zarosła. Przez dwie prawie mile powodziło się nam nie źle. Rzeka Kuban była bardzo pełna, i my niespodzianie zatrzymani zostaliśmy potokiem, który przerzynał drogę, płynąc od wezbranego Kubanu w bagna.

Rzucili się Kozacy dla zgłębienia brodu. Koń jadącego obalony został bystrością potoku, i wypłynął na brzeg drugi równie jak jeździec: inni zaś powrócili nazad. Ta pierwsza proba nie zachęcała; lecz cóż czynić? Niepodobna już było dostać się na inną drogę: trzeba było przeprawiać się koniecznie. Pozdeymowawszy więc suknie, i siadłszy na przodzie pojazdu, zaczęliśmy przebywać potok. O kilka kroków w wodzie, jeden koń zapadł: Kozak nasz przewodnik, przer-znął czém prędzey pasy. Gdyśmy się znaleźli w pośród nurtu, trzy konie płynęły, i pojazd także płynął, ale się wywrócił i uniesiony został błotnistym potokiem. Szczęście, żeśmy umieli pływać. Wydostawszy się na brzeg drugi, uyrzeliśmy nasz pojazd przyczepiony do jedney wysepki, z którey go wyciągnąć niepodobień-

stwem było. Jeszcze było trzy mile do stanowiska Kozaków. Mogliśmy lada moment uyrzeć Czerkiesów, nie wypadało zatém tracić czasu na próżnych rozwagach; wsiadłszy więc na konie dwóch Kozaków, a jednego z nich wziąwszy za przewodnika, zostawiliśmy innych dla pilnowania pojazdu, obiecując przysłać jak można naprędzey pomoc. Na pół nadzy, z szablami w ręku, postanowiliśmy bronić się do upadłego, gdyby nas spotkali Czerkiesowie. Nasz Kozak biegł trzydzieści kroków naprzód. W tém znagła przestraszony zatrzymuje się, a my słyszym w trzcinie szelest. Jeleń był przyczyną naszey trwogi: bagna Kubanu pełne są tego gatunku źwierząt. Znaleźliśmy dwa wozy porzucone na drodze, z pod których konie wczora uprowadzili Czerkiesowie: rzeczy na nich były jeszcze nienaruszone, a Kozacy z bliskiego stanowiska nie śmieli przyyśdź dla odebrania tych wozów.

Nieco daley uyrzeliśmy naszego Kozaka, który biegąc ku nam mówił z przestrachem: są, leżą przy drodze. Pomykając się więc z wielką ostrożnością, postrzegliśmy, że mniemani nieprzyjaciele, były to pelikany, które nas usłyszawszy poleciały.

Nakoniec uyrzeliśmy na podniesioném mieyscu pierwsze straże stanowiska. Uderzono na trwogę, i znaleźliśmy stu ludzi pod bronią, zawstydzonych nieco, gdy postrzegli trzy osoby przybywające tą drogą, na którey oni w zbroyney sile pokazać się nie śmieli.

Dowódzca mówił do nas z początku z niesmakiem, o niespokoyności jaką sprawiliśmy

w jego stanowisku. Nie chciał nam wierzyć, żeśmy nie widzieli Czerkiesów, i odmówił dodania ludzi do wyszukania naszego pojazdu; lecz skoro pisarz stanowiska, czytając z kwadrans nasz pasport, powiedział mu o zawartych w nim rozkazach, stał się bardzo grzecznym i łagodnym w swoim sposobie. Wysłał dwudziestu Kozaków po nasz pojazd, którySmy mieli za stracony, a ci we trzy godziny z nim się wrócili.

Część znaczną naszych sprzętów woda uniosła; inne zaś były w tym stanie, jaki sobie łatwo wyobrazić. Resztę dnia przepędziliśmy na osuszaniu naszych rzeczy i na łowieniu karpiów. Był w tenczas post u Kozaków, zatém nic oprócz ryby nie jedli. Dwóch ludzi jest w stanie nałowić przez dzień jeden tyle karpiów, ile potrzeba dla nakarmienia całego posterunku. Zwyczaynie, stojący na posterunkach żyją źwierzyną, a szczególniey mięsem dzików i jeleni, których tam jest wielka obfitość w bagnach i na wyspach między bagnami. Znayduje się jeszcze w tych błotach wiele bażantów i ptaków wodnych, różnego gatunku, lecz Kozacy na grubego tylko polują źwierza.

Stanowiska czyli posterunki, są to reduty na prędce zbudowane i okryte gałęziami. Znayduje się zwyczaynie w każdey reducie jedno działo, których się tak lękają Czerkiesowie, że tey ich bojaźni przypisać należy bezpieczeństwo stanowisk: nieby inaczey nie było im łatwieyszego jak ich zdobycie.

Dowodzący oficer kozacki nie pokazywał

więcey od Tatarów zbytku w swych sprzętach. Dał nam na wieczerzą gotowane karpie, położone na drewnianym półmisku, z którego każdy brał palcami swóy kawałek i jak mógł go rozbierał. Przez szczególnieyszą politykę, nalegał aby móy towarzysz, użył swey chustki od nosa, zamiast serwety. Położyliśmy się pod gołém niebem na trawie, aleśmy zasnąć nie mogli, ponieważ straże podwojone wołały i odpowiadały nieustannie; prócz tego komory bardzo nam dokuczały. Ze wschodem jutrzeńki, wróciłem się do połowu karpiów, gdy tymczasem dosuszały się nasze rzeczy. Przepłynąłem na jednę wyspę bagna, w drzewie wydrążoném nakształt czółna. Kiedym powracał, przybliżywszy się do brzegu chciałem wyskoczyć na murawę; wpadłem w gęste błoto pokryte trawą i zgniłém drzewem: przepaści zgruntować nie mogłem; miałem więc dosyć do wydobycia się trudności, i na nowo trzeba się było osuszać.

O dziesiątey godzinie opuściliśmy to stanowisko, w konwoju dziesięciu Kozaków: a ponieważ droga nie była lepsza od poprzedzającey, nie ujechaliśmy zatém przez dzień cały więcey nad mil dwanaście. W prawey stronie dało się nam słyszeć strzelanie, jakoż dowiedzieliśmy się tu na mieyscu, że w rzeczy samey Czerkiesowie napadali onegday na stanowisko, ale zostali odparci.

Przebywszy bagna, naypięknieysze rośliny widzieć się dają, drzewa ogromne; trawa na równinach daleko większa i gęstsza, niż w inney stronie ciaśniny tamańskiey, docho-

działa niekiedy wysokości naszego pojazdu: mierzyłem zdźbła perzu, i na siedm stop długie znalazłem. W wielkości źwierząt postrzega się taż sama hoyność natury. Woły, konie, barany, daleko tam są większe, aniżeli w Krymie; ludzie także są mężnieysi i pięknego wzrostu.

Przepłynęliśmy promém odnogę Kubanu wpadającą do morza azofskiego, i jeszcześmy sześć mil ztamtąd jechali nikczemną drogą bagnami aż do *Pułtawska*. Jest to wielka wieś bardzo ponura; wypoczęliśmy tam u majora pułku strzeleckiego, który nas przyjął jak tylko mógł naylepiey. Nakoniec dnia wczorayszego o czwartey godzinie wieczorem, przybyliśmy tutay, ujechawszy mil piętnaście stepami, które są wprawdzie piekną okryte trawą, ale mało na nich widzieć się daje bydła, a to z przyczyny sąsiedztwa Czerkiesów. Kozacy utrzymują swe trzody więcey ku północy. Odmieniliśmy konie w jedney wiosce, którą przed dwóma tygodniami Czerkiesowie rabowali. Mieszkańcy którzy uszli niewoli, już się wrócili do swoich domów. Na ostatniey stacyi znaleźliśmy pikietę od trzydziestu koni, którą *Ataman* czyli naczelnik Kozaków uwiadomiony o naszym przyjeździe, wysłał dla spotkania i konwojowania nas aż tu na mieysce, gdzie znaleźliśmy przygotowany dom na nasze przyjęcie. Mamy łóżka, czego nie widzieliśmy od dawna; wszelakoż zbytek nie doszedł tu jeszcze do tego stopnia, aby używano prześcieradeł.

Opiszę w następnym liście tę stolicę kraju Czarnomorzan. Byliśmy już u Atamana i dzisieyszego poranku przebiegliśmy część miasta.

Tł. Piotr Orda.

(*Ciąg dalszy w następującym numerze*).

O GOSPODARSTWIE W SZCZORSACH.

List do redakcyi dziennika wileńskiego.

Z powołania oddany rolnictwu, nieraz odczytywałem klassyczne dzieło Pana *Thaera* o zmianowaniu (*Einleitung zur Kenntniss der englischen Landwirtschaft. 2 Bände, dritte verbesserte Anflage. Hannover.* 1806) a przekonywając się o użyteczności jego, chciałem w xięstwie litewskim widzieć prawidła tey gospodarki sprawdzone. Dało się mi słyszeć: że dobra Szczorse w powiecie nowogródzkim mają po folwarkach zaprowadzone zmianowanie. Zręczność posłużyła mnie poznać Pana *Hrabiego* Chreptowicza dziedzica tych dóbr. Wyznać trzeba: iż pierwszy on jest w naszey prowincyi, który się odważył na tę reformę rolnictwa; pierwszy sam opatrzony w potrzebne wiadomości zaprowadził zmianowanie do swych majątków, a trudności, jakie miał do zwalczenia, nieodstępne od zaprowadzenia każdey nowości, nie strąciły go bynaymniey z drogi dóy-

ścia do zamierzonego celu. Podróż moja w roku 1811 w jesieni do majątku Szczors odbyta, dozwoliła mi zrobić wiele użytecznych postrzeżeń; a rys tey gospodarki, ile w przeciągu dni kilku mogłem się onóy z bliska przypatrzyć, kommunikuję redakcyi z niektóremi uwagami dla wiadomości publiczney.

Z teoryą zmianowania dobrze już obeznani jesteśmy. Nieraz ją nam różne dzieła, a w części i pamiętniki krajowe głosiły. Zasadza się ona na tém: że ugoru nie cierpi, że połowę pól pod zboża, a drugą połowę pod karmy zabiera, i łąk żadnych nie potrzebuje.

Wspomnieć można: że w kraju naszym wzrost ludności i postęp dobrego bytu, całkowicie zawisł od rolnictwa. Nie będąc narodem ani rękodzielnym ani handlownym, wszystkie nasze bogactwa z ziemi wydobywamy, czyli, jesteśmy narodem rolniczym. Postęp nawet przemysłu krajowego, rozkrzewienie nauk i umiejętności, równy krok z pomnożeniem bogactw narodowych trzyma, które wzrost biorąc, zapewniają wraz pomyślność mieszkańców i przyśpieszają onych cywilizacyą. Oświecenie poźniey do nas na północ doszło, musimy użyteczne nauki od ościennych lub dalszych narodów czerpać. Przykłady wzorowego rolnictwa stawią nam Lombardya, Niderlandy i Anglia. Lubo łagodnieysze klima wielce gospodarstwu sprzyja, z tém wszystkiém reprodukcya ich krajowa tak ogromna, ztąd jedynie pochodzi, że zmianowanie od niepamiętnych czasów do swych krajów zaprowadzili. Nie mają bynaymniey ugorów, bo połowę pol za-

siewają zbożem, drugą połowę karmami; tym sposobem nie potrzebując łąk, są w stanie wiele bydła wykarmić, doskonale pole ugnajać, i pięćdziesiąt lub trzydzieści ziarn zbierać. Przekonywa nas o tém ludność ich krajów, na tak małey przestrzeni tak wiele ludzi żywiących, którzy nie tak życie ubogie jak nasz chłopek pędzą, ale żadnego dnia bez mięsa i pszennego chleba nie obchodzą się. Północne nawet kraje, jakiemi są: Prusy i Szwecya, już w wielu mieyscach mają zaprowadzone źmianowanie. Uczmy się od nich, co jest użytecznego, a nie zrażaymy się przeciwnościami, z któremi się spotkać trzeba, chcąc naukę do rolnictwa zaprowadzić.

Owoż na zasadach wyższey ekonomiki, plan *Szczorsowskiey* gospodarki przez dziedzica teraźnieyszego odmieniony od lat ośmiu został. Stan poprawiony włościan przez uwolnienie ich od pańszczyzny, jeszcze przez zeszłego Kanclerza Chreptowicza, oyca, a ztąd i polepszony byt onych, wielce się do tego przyczynił. Oprócz dawnego folwarku Szczors, którego urządzenie dziedzic odmienił, założył jeszcze dwa nowe: *Marysin* i *Adampol*. W zakładzie folwarków, naywiększy miał wzgląd na to: ażeby użytecznych gruntów, za które włoscianin arendę płaci, nie zabierać; ale tam one fundował, gdzie dla odległości zbytniey mieysca, dowoz gnoju dla chłopa jest niepodobny, a zatem, gdzie sam dziedzic tylko jest w stanie na polu pustém, przy zrobionych nakładach zaprowadzić gospodarkę. I takim sposobem folwark Marysin założony został. Po-

dobnie nowo przykupiony i przyległy do Szczors folwark *Niechniewicze* skassował, grunta i łąki jego przez licytacyą chłopom na czynsz wypuścił, a natomiast w odległem i dla włościan nieprzystępném mieyscu założył folwark Adampol. Gdzie więc przemysł chłopa już nic nie zdoła, tam dziedzic z swoim przemysłem i kapitałem zakłada folwarki i reprodukcyą krajową czynnie pomnaża. Przy polepszonym bycie swoim, chłopi tameczni prócz gospodarki, pilnują przemysłu; a stąd są w stanie znacznych płacenia czynszów. I tak są takie morgi w Szczorsach przez licytacyą chłopom puszczone, za które po złotych dwanaście czynszu płacą. Zaiste jest to procent piękny od włoki ziemi uprawney wypadający.

Folwarki Szczorse i Marysin, każdy na cztéry poletki jest podzielony, Adampol ma onych sześć. Naylepiey się przypatrzyłem gospodarce Szczorsowskiey, gdyż ten folwark pierwiey od dwóch drugich założony, doskonałe już miał źmianowanie zaprowadzone. Każdy poletek ma w sobie 90 morgów. Wszystkie morgów 90 gnojem się zakładają; aże poletek po zagnojeniu przez lat cztéry ma rodzić, więc grubiey niż zwyczaynie się ściele, i koley zasiewów jest następna:

W pierwszym roku na świeży gnoy sieją się karmy, jakoto: wyka, karm mieszany [*mengfutter*] składający się z grochu, jęczmienia, owsa, i zielono ścinający się, tudzież kartofle, brukiew, kapusta i marchew. Większa jednakże część pola wyką i mieszanym karmem była zajęta i zielono skoszona. Reprodukcya zaś warzywa

nadzwyczayna. Smiało mówić mogę: że kartofle, brukiew, kapusta, marchew, pięćdziesiąt ziarn wydały. Już to jest dowiedziono: że w zmianowaniu na pierwszy pognóy naylepiey jest liściowe i strąkowe ziarna zasiewać albo warzywa sadzić. Posiana ozimina lub jarzyna nadtoby wybujała w słomę, i nędznyby umłot wydała.

W drugim roku następuje jęczmień lub owies z koniczyną, groch lub bob. Choćby po zebraniu jęczmienia koniczyna podniosła się, jednak zostawuje się nietykaną, ażeby na rok następny mogła się dobrze usadowić w ziemi.

W trzecim roku koniczyna stoi naybuyniey i zbiera się za pierwszym pokosem na poszor zimowy. Widziałem oney równie jak wyki i karmu mieszanego wielkie zapasy już wysuszone i w folwarcznych odrynach złożone. W którymto roku po pierwszym pokosie, gdy nieco podeymie się koniczyna, za pierwszém zaoraniem sieją po niey ozyminę, jak w folwarku Szczorsach, prawie całe pole pszenicą zasiane było.

W czwartym roku zbiera się ozimina. I tak znowu od nawozu i zwyczayney kolei zaczyna się.

Może się zdawać nie jednemu, że od usiewów ciągłych jałowieją grunta, lecz z fizyologii roślinney wiadomo: że ziemia nasza spoczynku nie potrzebuje, że się ciągłymi zasiewami nie wysila, a jeżeli zboża nie wydaje, to trawy rodzi, tylko koley właściwą usiewów zachować trzeba: ażeby ziarno po ziarnie nie następowało, ale przeplatając karmy zasiewały

się; które ciągnąc więcey soków pożywnych z powietrza, nie wysilają ziemi, owszem ją spulchniają i następujący po nich usiew ziarna do dobreg plonu usposabiają.

Często słyszałem ten zarzut: iż koniczyna szkodliwa jest gruntom oromym, że się przez nię perz łacno do roli zakrada. Prawda niezbita, ale wtenczas tylko ma mieysce, gdy koniczyna dłużey nad dwa lata na polu stoi, albo gdy nierówno obeszła i wiele ma łysin. Inaczey wielce się do spulchnienia ziemi przyczynia, socha łatwo ją porze, a zaorana podeymuje i użyźnia ziemię. Fermentując i rozkładając się, dobywa cieplik i gazy na użytek zasianych roslin, i wzrost onych przyśpiesza. Na trzypoletkowém jednak gospodarstwie zaprowadzenie oney jest trudne, i prawie niepodobné.

Proporcya utrzymującey się obory do roli jest następna: ponieważ bydło zimą i latem w oborze się trzyma i karmi (chyba że dla ruchu na godzinę jednę lub drugą na dziennik lub blisko domu wypuszcza się) więc na każdy morg dwie sztuki bydła stałego rachuje się; stały więc inwentarz bydła 180 sztuk utrzymuje się, prócz folwarcznych koni. Aże gnoy letni czyni drugie tyle gnoju zimowego, więc dwie sztuki bydła są dostateczne dla zagnojenia morga ziemi. Jakoż widziałem ogromną massę letniego gnoju bardzo tłustego w kupę składaną na dzienniku. Bydło trzyma się na uwięzi w oborach murowanych, i kilka razy na dzień karm jemu zadaje się; w tey porze, jakem był, dawano karm mieszany zielony. Gatunek by-

dła widziałem piękny i rosły, buhajami angielskiemi poprawiony.

Zacząwszy od wiosny, część morgów zasianych karmami, jedne po drugich wykaszają, i tem się karmi w oborze trzymane bydło. W jesieni zaczynają się dawać liście od warzyw, potém skarmia się kapusta, daley brukiew, nareście kartofle; wszystko w lochach na to wymurowanych chowane. Po skończeniu warzywa, przystępuje się zimą do karmu suchego, jakoto: dają koniczynę, wykę, karm mieszany, jęczmionkę, i t. d.

Siana ani garści jedney w żadnym folwarku nie ma. I tém się ta gospodarka różni od zwyczayney naszey trzypolney, że zupełnie bez łąk obeyść się może i na pierwszy pognoy karmy zasiewa. Przy pomnożonych karmach większa ilość chowa się bydła, a zatem i korzyść się zwiększa. Zboże w pustą rolą nie rzuca się, ztąd praca koło niey sowicie się nagradza, bo cały poletek zagnajając zysk dwudziestu ziarn zapewnia; a mieysca niepodobne do zakładu zwyczayney naszey gospodarki, w nayżyźnieysze przez takowy sposób zamieniają się pola.

Wyrobek ziemi odbywa się fornalami dwornymi, których jest dziewięciu, uprząż cała wołów i koni jest dworna, tyleż dziewek na folwarku, którym i dozor obory jest poruczony, utrzymuje się. Zbiory z pola odbywają się w potrzebie przez włościan; za każdą robotę jest przeznaczona pewna opłata, która robotnikom wnet z kassy wypłaca się. Skład sochy używaney w Szczorsach jest doskonały. Przy

swey lekkości, porze głęboko ziemię, i właśnie jak rówek na roli wyrzyna, dwa woły do pociągu oney są dostateczne. Jest to socha angielska, którey model ze szkoły rolniczey niedaleko Petersburga będącey jest wzięty. Brona używa się żelazna, składana lub pojedyncza, wedle potrzeby. Miałem wielką satysfakcyą patrzeć: jak fornale Szczorsowscy wprawni, w linii prostey jak pod sznur skiby przez cały morg wywracali.

Widziałem prócz tego wiele narzędzi użytecznych, którye sprawują pośpiech w robotach rolniczych. Między innemi: *radełko* do obsypywania kartofli i wszelkiego warzywa wzdłuż i wpoprzek; które pod liniją o łokiec lub trzy ćwierci łokcia odległości sadzi się. Służy ono niewymownie do oszczędzenia rąk w plewidle, które zupełnie onych nie potrzebuje. *Druga machina* do krojenia kartofli, jest podobna do naszych młynków zbożowych. Przez wierzchnią szufladę sypią się kartofle, a we środku struktury swojey ma walec kilkunastą w koło opatrzony nożami, za którego poruszeniem znaczną ilość kartofli w godzinę nakroić można i bydłu dostarczyć. *Trzecia machina do młocenia zboża*, którey skutków nie znam, bom ruchu oney nie widział. *Czwarta*, *młynek do czyszczenia zboża* sprowadzony z Gdańska, którego wrzeciona i kółka metallowe, mający doskonałe urządzenie, gdyż zboże ze wszelkiego zielska zupełnie oczyszcza.

Owczarnia w Marysinie z 300 owiec składająca się, zasługuje na wspomnienie. Barany

początkowie z owczarni cesarskiey z Wiednia pochodzą. Owce zaś lubelskie do poprawy użyte zostały. W kilkunastu generacyach wełna udoskonaliła się i w dobroci hiszpańskiey nieustępuje.

Mam jeszcze wspomnieć o *Torfiarni* pod samym dworem założoney. Mayster początkowie do założenia oney z Prus był sprowadzony. Wydobywanie torfu, rznięcie onego w cegły, suszenie, wszystko to odbywa się porządnie i prędko, i fabryka ta rzadko gdzie jeszcze w Litwie znana, zasługuje na widzenie. Używa się ten torf w gorzelni *niechniewickiey* przez połowę z drwami mieszany, widziałem nawet na kominku przez się dobrze palący się i miasto drew używany.

Ani w folwarku Szczorsach, ani w Marysinie gorzelni nie ma, i z tego względu ekonomika takowa zasługuje na pierwszeństwo; oszczędza bowiem drwa i wydatki na miedź browarną, a w okolicach bezlesnych bardzieyby się przydała, gdy tymczasém podług prawideł zwyczayney ekonomiki bez gorzelni nie masz gospodarstwa.

Mówiąc co do *położenia*, Szczorse przyjemnę formują okolicę. Zdawało mi się, żem do Niemiec przeniesiony został. Budowle po folwarkach są murowane, wszędzie drogi sadzone drzewami, a tysiące topoli nadwiślanskich koło dworu i wsi nasadzonych czynią widok wspaniały i okazują staranną rękę dziedzica. Ziemia wszędzie na pół łokcia głębiny z czarnoziemu złożona, na pokładzie gliny. Wsie dobrze obudowane, dobry stan włoscian po-

kazują. Ludność ich od lat dwudziestu o czwartą część przybyła, co jest skutkiem opieki dziedzica dbałey o pomyślność włościan i na prawie ludzkości zagruntowaney. W dzień święty poszedłem do kościoła, blisko dworu, przez zeszłego Kanclerza wymurowanego, gdzie mnóstwo włościan rzeskich i dobrze ubranych widziałem. Dwa obrazy w tymże kościele zawieszone, zwróciły moję uwagę. Oba są pęzla sławnego Pana *Bacciarelli* malarza, ostatniego Króla Augusta. Pierwszy figuryczny wyobraża zeszłego Kanclerza pod postacią kmiotka za pługiem idącego, za nim kobietę z dziećmi, nad którego głową duch święty unosi się. Drugi wyobraża siedzącego Pana Jezusa i błogosławiącego matkom przynoszącym dzieci do niego. W obu obrazach grupowanie osób dobre, inkarnacya trafna, i charakter w twarzach doskonały.

Zwracam się do niektórych uwag tyczących się zmianowania. Nie jeden mię zapyta: na co zasiewać karmy? lepiey na tym gruncie siać ziarno. Ale tak mówić, jest to opacznie o rzeczach sądzić. Wyobrażenia krzywe, jakich częstokroć w rozumowaniu naszém używamy, na niezbite prawdy ciemność rzucają, i pojęcie onych trudnem robią. Pierwsze prawidła, od których zaczynamy, przystępując do gospodarki są te: ażeby jak naywięcey ziarna przymnożyć, gdy przeciwnie naprzód od przysposobienia karmów zacząć powinniśmy. Naywiększa część folwarków w kraju naszym jest w takiém położeniu, że mało albo nic wcale siana nie mają: jakże można w nich

przymnożyć ziarna, nie pomnożywszy karmu? jak można bez niego powiększyć stosunkową do roli liczbę bydła i dostarczyć potrzebnego na cały poletek nawozu? Nie właściwieyże byłoby takowe folwarki na cztery pola podzielić i zaprowadzić do nich sianie potrzebnych karmów? jeśli gospodarze nasi z koniczyną nie tak są obeznani, nie jestże wyka stosowną do naszego klimatu i łatwą do rozmnożenia? Nie daież znaczney ilości wybornego karmu? Nadto kartofle same nie wielkiego starania potrzebują, a piętnaście, nawet dwadzieścia ziarn pewnie dadź mogą. Prusy i xięstwo warszawskie dawno się znają na urodzayności i użytku kartofli, i dla tego sadzenie ich, z ogrodów na pola, tam przeniesiono.

Nie ubiegaymy się w pospolitey gospodarce za momentalnym zyskiem, nie żałuymy początkowych nakładów, a w dalszych latach sowicie z roli je odbierzemy. Niech duch spekulacyi w kupli majątków mieysca nie ma i staraymy się je tak nabywać, ażeby w odwodzie został się jeszcze na nakłady potrzebny kapitał; odmieńmy zgubne systema trzechletnich dzierżaw, nie wypuszczaymy inaczey majątków jak przynaymniey na lat dwanaście, a mnieyszą onych liczbę spustoszonych uyrzymy. W Anglii dzierżawy z generacyi jedney przechodzą do drugiey, i pospolicie prawnuki w tychże mieszkają dzierżawach, które pradziadowie ich objęli.

Ze skutków dochodząc przyczyn, pytanie to, samo się nastręcza: dla czego angielskie gospodarstwo jest doskonałe? bo w nim prócz

wielu innych udoskonaleń, są jeszcze towarzystwa ekonomiczne, zachęcenia różne i nagrody postanowione za użyteczne wynalazki. W kraju naszym brakuje na podobnych towarzystwach; sama tylko klassa możnieyszych właścicieli przez łatwe sposoby, jakie im los do rąk podał, opiekując się rolnictwem, i wprowadzając weń użyteczne dla kraju odmiany, może bydź zachęceniem i przykładem, z któregoby drudzy korzystać mogli. Z liczby obywateli od lat kilkunastu wojażujących, naywiększa część we względzie militarnym zwiedzała obce kraje, inni dla nauk oddalali się za granicę, mała zaś część albo prawie nikt we względzie ekonomicznym nie odbywał podróży.

Xięstwo litewskie pierwszego Pana *Hrabiego Chreptowicza* wymienić może, który umiejętne wiadomości posiadając rolnictwa, starał się one w swoich dobrach do praktyki zastosować. Zaprowadzenie jego mające za cel pokazanie prawideł wyższey ekonomiki, jako podobney do wykonania w kraju naszym, może się nazwać *pierwszą szkołą rolnictwa*, którą nie jeden, jeśli chce z użytkiem potrzebnych nabydź wiadomości, źwiedzićby powinien. Aże ta gospodarka w lepszym dzisiay jest wzroście, niż była przed kilką laty, bo i w zmianowaniu i w dalszych artykułach wydoskonaliła się; więc zwiedzającemu po mnie więcey może zrobić korzyści i więcey uwag dostarczyć. Może się ona porównać ze szkołą rolniczą Pana *Thaera* w majątku *Mögelin*, którą Król Jmść pruski pod swoję wziął opie-

kę, i z drugą w kantonie Bern w majątku *Hofwyl* Pana *Fellenberga* sławnego z wynalazku wielce użytecznych narzędzi rolniczych, i nowey uprawy gruntów. Ktoby sobie życzył w Szczorsach obstalować machiny i narzędzia rolnicze, wszelkie ułatwienia ze strony dziedzica i za pomierną cenę znayduje, czego sam doznałem. Nie mogę przemilczeć tey gościnności, jakiey w domu jego doswiadczyłem. W naymnieyszym artykule gospodarki łatwe u niego objasnienie znalazłem.

Oby ten przykład gorliwości o dobro powszechne i pomnożenie bogactw kraju mógł wielu innych możnych do naśladowania zachęcić! Właściciel małego folwarku nie może tey reformy przedsięwziąć, bez uszkodzenia sobie w kilkoletniey intracie; kto zaś ma kilkanaście folwarków, pewnieysze tém samém posiada źródło potrzebnych nakładów. Zaprowadziłyby się powoli w naszym kraju ekonomiczne towarzystwa, których badania użyteczne, byłyby łatwo wsparte doświadczeniami możnieyszych i przyśpieszyłyby wzrost rolnictwa krajowego we wszystkich częściach.

F. Paszkiewicz.

10 Marca
1815 r.

Objaśnienie niektórych punktow w nauce o cieplik u. *Rzecz na posiedzeniu akademickiém Uniwersytetu wileńskiego dnia 15 marca 1815 roku czytana przez P. Jędrzeja* Sniadeckiego *professora chemii.*

Dzisieysza chemia winna bez wątpienia nayznacznieyszą część swoich postępków bliższemu obeznaniu się z naturą cieplika i gazów. Doskonałe nawet wyobrażenie o tych ostatnich, zawisło po wielkiey części od znajomości pierwszego. Wszelako pomimo naypięknieyszych prac *Craufordta*, *Blacka*, *Rumfordta* i wielu innych tak fizyków jako i chemików, zostaje jeszcze niezmierne pole dla doświadczeń, a teorya cieplika jest dotąd w bardzo wielu punktach niedopełniona i ciemna. Z téy przyczyny miałem od dawna za bardzo niedoskonałą naukę o rozmaitych stanach skupienia czyli *aggregacyi*, i za niedopełnioną w niektórych punktach teoryą rozpuszczenia, którey od lat kilku w ustnych tłumaczeniach używam. Dopełnienie téy ostatniey zostawuję dalszym doświadczeniom i czasowi, teraz zaś postanowiłem, wyłożyć tylko jak naykrócey, jakby można podług mego zdania i sposobu poymowania, głównieysze wiadomości z teraźnieyszéy nauki o cieplik u do bardzo prostych przywieść początków. — *A naprzód:*

Pomimo przeciwnego zdania sławnego *Rumfordta* i metafizycznych przypuszczeń niektórych innych pisarzy, nie godzi się za-

dnym sposobem wątpić, że przyczyna ciepła, którą podług powszechney zgody nazywamy *cieplikiem*, jest szczególną istotą fizyczną pociąganą od materyi w powszechności, wszędzie na nię działającą i wchodzącą niekiedy z nią w prawdziwe związki chemiczne. Tą prawdą przejęci chemicy, przez wzgląd na doświadczenie, bytność jego w dwojakim uważali stanie, tojest *swobodnym*, wolno działającym na czucie i narzędzia nasze, i w tak nazwanym od *Blacka*, *utajonym*, czyli nieczynnym, nieobjawiającym bytności swojéy, niedziałającym na czucie ani narzędzia, jakowy stan francuzcy chemicy *cieplikiém skombinowanym* nazwali. Lecz podług *Blacka* cieplik niknie i zostaje utajonym na ów czas, gdy ciała skrzepłe rozpływają się, lub płynne ulotniają; co jednakże nie jest jedynym przypadkiem jego niknienia. Należy więc *naprzód* te przypadki rozróżnić i czy przyczyna niknienia ta sama jest we wszystkich lub nie? rozebrać. Oprócz tego nie dosyć fizycy i chemicy określili naturę i sposób działania cieplika wolnego, czyli, nie dosyć wytłumaczyli ten wyraz; bo oznaczenie go przez czucie, które w nas sprawuje i rozszerzenie żywego srebra w rurce termometryczney, bynaymniey nie objaśnia sposobu jego bytu i działania. Lecz skoro doświadczenia *Picteta* pokazały iż istota ta, sposobem podobnym do światła wychodzącego z punktów świecących i oświeconych, z ciał grzejących w postaci promieni wypływa, które choć niewidzialne rozchodzą się tak, jak światło przez linie pro-

ste, i podług praw jemu właściwych odbijają od ciał gładkich; skoro poźnieysze doświadczenia *Herschela* nauczyły, iż w takim samym stanie cieplik się znayduie w promieniach słonecznych, należało się zastanowić i przyznać, iż to właśnie musi bydź stan, w którym istota ta, jako wolna od wszelkiego spólnictwa z innemi ciałami, działa sama przez się a zatém swobodnie, wolno i tak jak z jéy przyrodzenia wypada. Biorąc więc rzecz w całéy ścisłości jaka naukom dokładnym jest przyzwoita, ten tylko cieplik działać może na zmysły i narzędzia nasze właściwym sobie i charakterystycznym sposobem, który jest w stanie ruchu, w stanie zupełnéy wolności a zatém w postaci promienistéy. Dla czego zdaje mi się, iż należy ustanowić na przyszłość za fundamentalny początek, że cieplik wolny a promienisty są wyrazy to samo znaczące. A ponieważ nie masz ciała zupełnie ostudzonego, więc nie masz, któreby nie wyziewało bez przestanku cieplika w postaci promieni; z tą tylko różnicą, iż jedne wyziewają go w tym samym czasie mniey, drugie więcey, co różną ciał władzą grzejącą czyli *temperaturą* nazwać należy. Ten nawet sposób opisania temperatury daleko jest prostszy i jaśnieyszy, aniżeli którykolwiek inny dotąd podany.

Co się zaś tycze cieplika utajonego w takiém znaczeniu, w jakiém go uważał *Black*, to jest niknącego na ów czas, gdy ciała odmieniają *aggregacyą* stałą na płynną lub tę na lotną; tedy ten powinien niewątpliwie bydź

uważany za skombinowany; ponieważ żadne inne przypuszczenie niknienia takowego nie objaśnia i objaśnić nie może. A lubo niemal wszyscy fizycy i chemicy zwłaszcza angielscy, uważając rzecz tę bardzo lekko, krótko się tłumaczą, iż stany ciał płynny i lotny są prostemi stanami fizycznemi, wynikającemi z rozmaitego stosunku ciał do cieplika; wszelako ten sposób tłumaczenia mam i za niedokładny i nawet za błędny. Niedokładny; bo ogólny wyraz stosunków, nie uczy jakie są w tym przypadku szczególnym, bo tym sposobem nagłey odmiany stanu skupienia i niknienia wielkiey ilości cieplika gdy się to dzieje, wcale zrozumieć niepodobna; błędny, bo z takowego sposobu tłumaczenia koniecznieby wypadało, iż rozcieki w powszechności będąc tylko rozrzedzonemi ciałami stałemi z których powstały, powinny bydź od nich gatunkowo lżeysze, co jest w brew doświadczeniu przeciwne: wszystkie albowiem ciała stałe pływają na rozciekach którym dają początek. Z téy zaś konieczney potrzeby przypuszczenia kombinacyi cieplika wypada: iż rozcieki, gazy i pary, nie są stanami ciał w ścisłém znaczeniu fizycznemi; bo nie zależą od prostego fizycznego działania cieplika czyli od władzy jego rozrzedzającéy, ale są prawdziwemi tworami chemicznemi, prawdziwemi wypadkami kombinacyi. A jeżeli w naywiększey liczbie przypadków ciągłe ogrzewanie prowadzi nakoniec do takiéy odmiany stanu, dzieje się to zapewne jedynie przez ułatwienie kombinacyi ciał z cieplikiem, podług

tych samych praw, podług których przez osłabione spojenie ułatwia się kombinacya ich samych pomiędzy sobą. Owszem, wszystkie inne sposoby któreby równie jak cieplik spojenie osłabiały, do tego samego wypadku równie łatwo doprowadzić mogą. Cieplik więc tak w tych przypadkach traci wszystkie swoje własności przez samę kombinacyą, jak je tracą inne ciała jakiekolwiek; ani go inaczéy do pierwiastkowego stanu powrócić można, jak przez rozłożenie na powrot tych związków i wrócenie ciał ciekłych lub lotnych do stanu skrzepłego. A ponieważ dwa są przypadki dobrze oznaczone, w których się cieplik kombinuje, raz przy roztopieniu ciał stałych, drugi raz przy ulotnieniu ciekłych, więc istota ta daleko się zamyka obficiey w gazach i parach, aniżeli w rozciekach z których powstały.

Ale nie tym tylko jednym sposobem cieplik traci postać swoję promienistą i przestaje działać na zmysły i narzędzia nasze. Dodając albowiem ciałom, równych mass lecz różney natury równe ilości cieplika, te ciała nierówno się ogrzewają, czyli temperatura ich nierówno się podnosi. Własność tę ciał nazwano różną ich sposobnością (capacitas), która oczywiście nic innego nie znaczy, jak rozmaitą władzę odbierania cieplikowi jego wolności czyli promienistey postaci. Jakiby więc był stan i sposób exystowania tak zniknęłego cieplika. i od czegoby zależał, nikt dotąd nieobjaśnił, naywiększa albowiem część autorów ma go za cieplik skombinowany; inni mają ten ostatni z *Crawfordtem* za nasy-

cający tak nazwaną sposobność; a wszyscy zdają się unikać zgruntowania téy materyi, odbywając ją bardzo powierzchownie i tylko przechodem. Ze zaś tych dwóch stanów niknącego cieplika za jeden i ten sam mieć nie można, każdy się przekona, ktokolwiek rozbierze pierwsze postrzeżenia na których się cała o nich nauka opiera. Bo co innego jest każdoczasowe, ciągłe, jednostayne i cząstkowe niknienie dodanego cieplika, któremu towarzyszy ciągłe rozszerzenie ciała i podwyższenie temperatury bez odmiany stanu aggregacyi; co innego zaś nagłe niknienie znacznéy jego ilości w czasie roztopienia lub ulotnienia ciał, bez proporcyonalnego rozszerzenia i naymnieyszego podniesienia temperatury, lecz tylko z odpowiadającém, i to jak naydokładniey, roztopieniem lub ulotnieniem. Więc nie można mieć cieplika nasycającego sposobność ciał za skombinowany; wszelako on niknie i działać przestaje, a zatém jemu moiém zdaniem naywłaściwiey nazwisko *utajonego* nadadź należy. Kiedy np. ogrzewamy równe massy wody i żywego srebra, ta sama ilość cieplika która podnosi temperaturę funta wody o jeden stopień, ogrzewa funt żywego srebra o 21°; więc w każdym razie ażeby podnieść do téy saméy temperatury równe massy żywego srebra i wody, potrzeba téy ostatniey dodadź 21 razy tyle cieplika ile pierwszemu; niknie więc w każdym czasie w wodzie tyle cieplika, ileby równą massę żywego srebra o 20° ogrzać mogło, wszelako woda bynaymniey się w tym

stosunku nie ulotnia; niknący więc w niey cieplik nie niknie przez kombinacyą, jakimże więc sposobem traci swoje własności i przestaje bydź czém był w przódy? Następujący jest móy sposób poymowania.

Wszystkie doświadczenia przymuszają nas przyjąć za niewątpliwy początek, że cieplik ciała rozszerza; tego rozszerzenia nie można pojąć inaczey, jak przez oddalenie się od siebie cząstek zbiorowych, i na ten początek wszyscy się jednostaynie zgadzają. A ponieważ cząstki zbiorowe przybliżają się do siebie i trzymają w kupie mocą attrakcyi; więc działanie cieplika wywiera się przeciwko téy sile i w stosunku swego natężenia część jéy znosi i przywodzi do nieczynności. Niemożna zaś pojąć działania cieplika przeciwko attrakcyi, żeby i ta nie wywierała się nawzajem przeciwko jego czynności, a ta czynność ile się dostrzegać daje, zależy na rozchodzeniu się w postaci promieni. Więc w każdém ciele, działanie attrakcyi cząstek, zawsze część proporcyonalną cieplika wyprowadza z postaci promienistey, a przez to czyni nieczynnym na zmysły i narzędzia dopóty, dopóki się zpomiędzy tych cząstek nie wydobędzie, i zobrębu działania ich attrakcyi nie wyydzie. Jest on zatém pomiędzy cząstkami ciał uwięziony, i że tak powiem przez równoważenie się z attrakcyą martwy; zkąd wypada ustanowić taki ogólny początek: że, w każdém ciele jako jest zepsuta czyli przywiedziona do nieczynności część attrakcyi cząstek przez działanie promieni-

ste cieplika; tak nawzajem część jego wyprowadzona jest ze stanu promienistego, zatrzymana i uspokojona; a z téy wzajemnéy przeciwczynności i równowagi, wypada ułożenie się cząstek ciał do pewnéy większéy lub mnieyszéy odległości, stanowiącéy ich gęstość, tudzież przeprowadzenie pewnéy ilości cieplika do stanu spoczynku albo utajenia. Ta więc gęstość ciał, mogłaby bydź miarą stosunków utajonego cieplika, gdyby attrakcya pomiędzy cząstkami i jey stosunek do niego były we wszystkich ciałach te same. Lecz, że władza tajenia cieplika w każdém ciele jest inna, jak nas doświadczenia uczą; różna gęstość może tylko odpowiadać ilości jaka jest utajona w tém samém ciele, w różnych zaś nie możemy jey inaczey wyrażać jak przez rozmaitą sposobność, czyli zdolność tajenia. W tém więc samém ciele nie mając względu na stan skupienia, wypada: że się tém więcey wywarło i starło czynności cieplika, im ciało to mocniey jest rozrzedzone; a zatém zagęścić go inaczey nie można, jak tylko uwalniając proporcyonalną część cieplika uwięzionego; a każda siła zagęszczająca, tém go więcey uwolni, im będzie mocnieysza. Ta zatém dopiero nauka jak nayjasniey tłumaczy jakim sposobem uderzenie, naciskanie i tarcie wydobywa z ciał cieplik; ta okazuje, jak sama prosta kombinacya ciał, może go bardzo wiele wydobydź lub utaić. Z drugiey strony, im cząstki ciał bardziey są do siebie zbliżone; tém czynność attrakcyi jest większa, a zatém zawarty pomiędzy temi cząstkami i uwięziony

cieplik tem doskonaley utajony i w daney objętości tém bardziey, że tak powiem zgęszczony. Co nam tłumaczy, dla czego ciała gęste znaczney gatunkowey ciężkości ściśnione do tey samey miary jak inne daleko rzadsze, więcey dają ciepła, i tym więcey, im są gęstsze. Przez taki nadto początek nie tylko łatwo jest pojąć od czego zależy różna ciał sposobność i różna właściwa ilość cieplika; nie tylko się objaśnia rodzenie się ciepła lub zimna przez kombinacyą ciał pomiędzy sobą, ale nadto jasno pojąć można sposób jak ciała działając na siebie jedynie przez usiłowanie zagęszczenia się lub rozrzedzenia wzajemnie, topią się jedne za pomocą drugich, lub jedne przez drugie do stanu skrzepłego przechodzą: słowem objaśnia się i dopełnia teorya rozpuszczenia jaką w inném podałem mieyscu i jaką założyłem sobie daley rozszérzyć, objaśnić i doświadczeniami utwierdzić.

Lecz, że badanie takowe nadtoby mię daleko zaprowadzić mogło, tym czasem na tém uwagi moje zakończę: iż ustanowiony podział ciał na trzy klassy co do stanu skupienia czyli *aggregacyi*, to jest na stałe, ciekłe i lotne wszystkich znajomych nam istot nie obeymuje; bo cieplik, światło, elektryczność i materya magnetyczna do żadnego z tych stanów nie należą. Chemicy zatém *niemieccy* zaymowali je od niejakiego czasu pod nazwiskiem ciał *nieważkich* (principia imponderabilia); które nazwisko lubo jest sprawiedliwe, natury ani sposobu działania i exystowania tych istot nie wyraża. Sławny *Davy*

w Chemii swojey filozoficzney daje im nazwisko istot *eterowych*, imie, które prawdę mówiąc żadnego nie ma znaczenia, owszem wzięte jest z fałszywego przypuszczenia jakieyś istoty nader subtelney, w całey naturze rozlaney, którą *Rumfordt* dotąd eterem nazywa, i którey drżeniu wszystkie fenomena ciepła i światła przypisuje. Mając więc zawsze te istoty równie za ciała fizyczne, jak inne które się mierzyć i ważyć pozwalają; przekonany, że niektóre przynaymniey z nich nayoczywiściey w prawdziwe wchodzą kombinacye, ustanowiłem od dawna w ustnych moich tłumaczeniach czwartą dla nich klassę skupienia czyli *aggregacyi*, którą nazwałem skupieniem promienistém (aggregatio radians), i zdaje mi się dotąd, iż ten sposób uważania ich jest naywłaściwszy, owszem rzucający nowe światło i prowadzący do niektórych ważnych uwag. A *naprzód*;

Istoty te przez władzę swoję promienistą mogą wszystkie bydź mocne, ciała niepromieniste na które działają i w które wchodzić mogą, rozszerzać, i to każda w stopniu sobie właściwym, bo promienistość ich zapewne nierówna bydź musi. Ztąd zaś wypada: że wszystkie te istoty mogąc rozszérzać ciała i osłabiać ich spojenie, wszystkie powinny sprzyjać kombinacyóm chemicznym w pewnym stopniu, w wyższym zaś powinny te kombinacye rozwięzywać. Jakoż doświadczenie pokazuje, iż w rzeczy samey takie jest działanie zgęszczonego cieplika, światła i elektryczności, materyi albowiem magnetyczney dotąd

dosyć zagęszczać nie umiemy. Ztąd łatwo pojąć, dla czego ciała znaydujące się między dwoma biegunami kolumny elektryczney *Volty*, rozkładają się na swoje chemiczne pierwiastki, a zatém jak mało jest zafundowane pochodzące ztąd podziwienie wszystkich uczonych i upatrywanie w elektryczności albo *galwanizmie* szczególnych niejako własności chemicznych. To pewna, że czynność kolumny elektryczney poddała chemikóm nowy, silny i bardzo ważny sposób rozwięzywania naywiększey części kombinacyi, którychby innym sposobem rozwiązać nie można.

Powtóre. Dla tey samey przyczyny natężona do pewnego stopnia ciał promienistych na niepromieniste czynność, powinna prowadzić do ich kombinacyi z cieplikiem, czyli do rostopienia istot stałych i ulotnienia ciekłych. Co wszakże sprawują zgęszczone promienie światła w źwierciadłach palących i natężona czynność elektryczności pomiędzy biegunami *Voltowey* kolumny. Podobnym sposobem poymujemy jak czynność cieplika, światła i elektryczności ułatwia gorzenie ciał, czyli kombinacyą ich z kwasorodem atmosferycznym. Owszem, ponieważ sposoby zagęszczania światła i elektryczności, daleko dziś są doskonalsze, aniżeli sposoby zagęszczania cieplika; więc daleko więcey ciał topić i palić możemy za pomocą światła i elektryczności, aniżeli za pomocą ognia.

Nakoniec. Byt promienisty tych istot albo może wynikać z ich natury i wszystkim bydź równie właściwy, albo może bydź własnością

jedney tylko, a która się we wszystkich innych znayduje i tym sposobem promienistemi je robi; albo w reszcie może zależeć od istoty jakieyś szczególney dotąd niepoznaney, która im wszystkim razem taką nadaje własność. To ostatnie przypuszczenie nie jest do tłumaczenia fenomenów potrzebne, i żadnego doświadczenia ani postrzeżenia nie ma za sobą, a zatém próżnoby było zastanawiać się nad niém. Przypuszczenie więc eteru, za którym żadne doświadczenie nie mówi, jest nie potrzebne, a natura jego niezrozumiana i wcale niepojęta. Drugie zaś dwa przypuszczenia równie mogąc rzecz całą objaśniać, bardzo mało na tém zależy czy przyymujemy jedno lub drugie. W ustnych moich tłumaczeniach wyraziłem od dawna opinią taką; że jako kombinacya ciał stałych z cieplikiem nadaje im postać płynów, a kombinacya tych ostatnich z większą jeszcze ilością cieplika daje początek gazóm; tak gdyby te ostatnie mogły się jeszcze skombinować z nową, daleko większą cieplika ilością, powinnyby dadź początek ciałóm daleko rzadszego skupienia od gazów, czyli istotóm promienistym. W takiém rozumieniu naypierwsze i jedyne źródło promienistości byłoby w cieplilku; co wszakże czystym domysłem zostać dopóty musi, dopóki jakiémkolwiek doświadczeniem wsparte lub wywrócone nie będzie.

Konkurs do katedry fizyki w Imperatorskim uniwersytecie wilenskim.

Katedrę Fizyki blizko od roku po śmierci Professora tymczasowie zastępowaną, chcąc Uniwersytet wileński osadzić Prefessorem ordynaryynym, na mocy § 22. Ustaw naywyżey utwierdzonych, chcącym się o ten płac ubiegać, podaje na konkurs następujące do rozwiązania zadanie:

„ Wyłożyć zwięźle i jaśnie prawdy ogól-
„ ne fizyczne i geometryczne, które zacho-
„ dzą w nauce ciał płynnych uważanych w spo-
„ czynku i biegu: wyłuszczyć w czém i dla
„ czego wzrost tey części fizyki, nie jest tak
„ spory jak w innych przedmiotach, gdzie
„ doświadczenia pomocy geometryi wycią-
„ gają. Autor starać się będzie w piśmie swo-
„ jém zrobić porządny rozkład nauki *o pły-*
„ *nach*: wytknąć to, cośmy w niey winni
„ niezawodnym i statecznym doświadczeniom;
„ do czego nas w tym razie doświadczenia
„ doprowadzić mogą, a gdzie znowu te stają
„ się niedostateczne, a częstokroć zawodne.
„ W przystosowaniu znowu rachunku geo-
„ metrycznego, jakie zachodzić powinny uwa-
„ gi, żebyśmy się nie unieśli nad sferę rze-
„ telnych zdarzeń przyrodzenia i trafić mo-
„ gli na wypadki rachunku, do użycia i przy-
„ stosowania nietrudne. Wymieni autor
„ krótko prace i zasługi znakomitszych fizy-
„ ków, którzy w tey części nauki dali się
„ poznać. “

Każde pismo konkursowe zamykać powinno na czele pewną dewizę, i bilet osobny z tąż samą dewizą zapieczętowany i imie autora wewnątrz zawierający. Pismo z objawionêm imieniem autora do konkursu przyjęte nie będzie. Czas konkursu trwać będzie do 31 grudnia roku bieżącego 1815. v. s. Pisma konkursowe przysyłane bydź mają do Wilna z napisem: *Do rządu Uniwersytetu wileńskiego*. Pensya roczna Professora ordynaryynego jest rubli srebrnych tysiąc pięćset, i przytém stancya. Dan w Wilnie na Sessyi Uniwersytetu wileńskiego dnia 1 marca 1815 roku.

Jan Znosko Sekretarz Uniwersytetu.